

Ceny prenumeraty

We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
za dwurazową dostawę do domu
dopłaca się 60 halerzy.

Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
rocznie 26 K. 40 h. { z 2-raz. 32 K. 00 h.
kwart. 6 K. 60 h. { wysyłką 8 K. 00 h.
miesięcz. 2 K. 20 h. { poczt. 2 K. 70 h.

W Niemczech: miesięcznie 4 kor.

W innych państwach Związku po-
cztowego miesięcznie 6 koron.

Znana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Ceny ogłoszeń

Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz pe-
titowy lub jego miejsce 20 hal.

Nadstawy za wiersz garmondowy
lub jego miejsce 80 halerzy.

Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach
i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.

Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
najmniej 60 halerzy. Wyrazy grub-
szem pismem liczą się podwójnie.

Ceny oddzielnych Numerów:

Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.

Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.

Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do odnowienia prenumeraty na „Słowo Polskie“.

największe i najtańsze, dwa razy na dzień wycho-
dzące polskie pismo codzienne.

Prenumerata za dwa wydania dziennie wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	24—	6—	2—
— z 2 razową dostawą do domu	31-20	7-80	2-60
z 1 razową wysyłką poczt.	26-40	6-60	2-20
z 2 razową „ „	32—	8—	2-70

Dla swych abonentów uzyskało „Słowo Pol-
skie“ znaczne niżenie ceny prenumeraty

„Ilustracyi Polskiej“

wydawanej w Krakowie, pod red. Ludw. Szczepańskiego.

„Ilustracya Polska“ zamieszcza tylko własne ilustracje
z życia narodowego, z ważnych wypadków dnia i repro-
dukuje dzieła sztuki.

„Ilustracya Polska“ zawiera dwie powieści i nadzw-
yczaj bogaty materiał aktualny. Do literackiego działu po-
zyskane są najlepsze beletrystyczne i naukowe pióra.

„Ilustracya Polska“ jest jedynym ilustrowanym polskim
pismem, które nie liczy się z cenzurą rosyjską.

Prenumeratorem „Słowa Polskiego“ mogą otrzymać
„Ilustracyę Polską“ za dopłatą tylko 1 korony miesięcznie.

Prenumerata za „Słowo Polskie“ z „Ilustracyą Polską“
wynosi

	rocznie kor.	kwart. kor.	mies. kor.
we Lwowie	36—	9—	3—
— z 2 razową dostawą do domu	43-20	10-80	3-60
z 1 razową wysyłką poczt.	38-40	9-60	3-20
z 2 razową „ „	44—	11—	3-70

Wszystkim, którzy nadeszłą przedpłatę na luty
wprost do naszej administracji, dostarczymy początku
powieści: „Rok 1809“, oraz numeru *Słowa Polskiego*
po koniec stycznia bezpłatnie.

Administracya „Słowa Polskiego“ we Lwowie.

Teatr lwowski.

Królestwo Galicyi i Lodomerji wraz ze swoją
stolicą nie ma „na razie“ ani królewskiego, ani
„nadwornego“ czy „Residenzteatru“, ma tylko miej-
ski. Więc nie ma subwenyji z listy cywilnej, tra-
dycyjnie nie żałującej na *circenses* dla opodatkowa-

negu narodu, — a „stołeczność“ tej stolicy redukuje
się do siedziby większej liczby urzędników. Biedna
to stolica kraju biednego, bez nagromadzonych ka-
pitałów, bez milionerów, bez *haute finance*, bez ary-
stokracji terytoryalnej, znikającej przy dworze, za-
pełniającej łoża teatralne, bez bogatego przemysłowca,
bankiera, kupca, bez *rentiera*, „burżuazya“ bez owe-
go tłustego „burżoa“, ze znikomą „ziemiańską“ ko-
lonią karnawałową córek na wydaniu z przynależne-
mi mamami — i „inteligencyą“.

Ta „inteligencya“ ma po świecie przywilej du-
chowego przywództwa, noszenia ideału wysoko,
znawstwa sztuki, smaku i — skromnej kieszeni.
W kraju biednym — biedniejsza, jądrem jej — urzę-
dnik o „stałych“ dochodach, w stolicy bez ministrów,
bez sektionsschefów i hofratów — *gros* tej armii,
to — ten urzędnik ikstej klasy, co to *hat nichts* —
aber sicher.

To nie przeszkadza, że ta „stolica“ wie dosko-
nale o tem, że po świecie są wielkie sceny, opery,
balety, burgowe teatra i *Comédie française*, a przy-
tem rozmaite inne, weselsze, i ta stolica chce mieć
stołeczny teatr, operę narodową i operetkę, dramat
i komedję, wodewil i farsę, i to wszystko stołecznej
jakości.

A że przytem scena narodowa ma jeszcze zada-
nia narodowe, społeczne, kulturalne, pedagogiczne, że
ma „posłannictwo“ w narodowej służbie — że ma
łączyć z przeszłością, żywych wzruszać, bawić, od-
uczać i uczyć, nowe pokolenie wychować — że na-
reszcie kraj i stolica jeszcze za uboga, żeby zada-
nia rozdzieliła na kilka teatrów — więc ten
lwowski teatr ma być wszystkim.

Otóż bez Medyceuszów chce mieć teatr
dworski, bez arystokracji rządu cz. wieniedzy, abo-
nującej roczne łoża, bez owego „burżoa“, rozpiera-
jącego się w fotelach — chce, żeby teatr zbu-
dowany na wyrost, liczący już na „uprzemysłowio-
ną“ Galicyę — chce narodowej opery i światowe-
go repertuaru oper, operetek, wszystkich rodzajów
sztuki dramatycznej, solistów *di primo cartello* i
spełnienia wszystkich posłannictw narodowych, cywi-
lizacyjnych, społecznych, pedagogicznych — to wy-
magań strasznie dużo. Czy nie za wiele?

A przecież czytając różne plody lwowskiego
hiperkrytycyzmu, różne pretensje stawiane do obe-
cnego kierownictwa teatru miejskiego, niepodobna
nie wyrazić obawy, żeby ta przesada żądań, ta pa-
sja krytykowania wszystkiego, to lubowanie się
w wynajdywaniu plam i niedostatków. Tam, gdzie
jest tyle dobrego, gdzie się nad wszelkie spodzie-

wanie dostało tyle pięknego, tyle sztuki, taki nie-
zmiernie wysoki poziom artystyczny, — nie dopro-
wadziły do zniechęcenia, do ucieczki z pola, które
materiałnie tak mało obiecuje, powiedzmy wprost —
takie niewdzięczne...

Nie wahamy się powiedzieć: Lwów ma dzi-
siaj narodowy teatr, który stoi na wyso-
kości europejskiej. Pawlikowski podniósł, bez
żadnego przejścia, sztukę we Lwowie do niebywałej
wysokości, z całym poczuciem wszystkich posłannictw,
stawiając samemu sobie ideały artystyczne, dotąd
uważane w kraju za niemożliwe, dał Lwowowi teatr
i operę polską, jakiej nigdy nie miał, o jakiej się
„stolicy“ nie śniło. Lwowski teatr nie ustępuje War-
szawie, pod wieloma względami ją przewyższa, może
iść w paragon ze scenami europejskich stolic.

I w miarę, jak się podnosił teatr lwowski, ro-
sta — krytyka. Oczywiście, żądając od dyrektora,
żeby spełnił wszystkie misje, zaspoкоїł wybrednych
i żywił przeciętnych, żeby dał ostatnie słowo czy
le i *der* w *der* przycwilizowanego Zachodu i był ró-
wnocześnie „teatrem ludowym“ dochodzi się do ta-
kiej sumy żądań i wymagań, że nie starczy żaden
personal teatralny, żadna reżyserja, a przedewszy-
stkiem — żadna kieszeń, która nie jest medycy-
szowska, ani czerpie z listy cywilnej.

Taki wysoki poziom artystyczny, taka insceni-
zacya, taka orkiestra symfoniczna, tacy soliści —
taki ansambl dramatyczny — jest i był nad siły
lwowskiej publiki, której w nowym teatrze mimo
wszystkie głosy przeciwe olbrzymio przy yło. Mu-
siało się skończyć deficytem.

Dyrektor, który służy „posłannictwu“ i sztuce,
zamiast schlebiać „przeciętnemu“ smakowi, który
zamiast chodzić „za grądem“ bo ten prad lubił far-
gi, tustą operetkę i wychowany był na kulie *Szenis*
Helenis, — musi dopłacić.

Ale zamiast zastanowić się, jakby można utrzy-
mać poziom sztuki osiągnięty we Lwowie, a nmo-
żliwi materiałną egzystencyę, zamiast szukać jak
utrzymać teatr na europejskiej wyżynie i nie dę
mu stoczyć się na dawne drogi — słyszymy hiper-
krytykę, zamiast podzięki słowa zniechęcające — co
więcej, pod płaszczykiem wielkich hasel, przeglądają
tendencje, którym całkiem co innego się uśmiecha.

Na str. 9 i 10 tygodnik ekonomiczny:
„Jak powinna wyglądać nasza obrona eko-
nomiczna?“ „Przegląd giełdowy“, „Produk-
cja górnictwa w Galicyi w r. 1900“.

Fejleton: „Wrocie sztandary“ E. Dau-
det'a (ciąg dalszy).

(Przedruk wzbroniony).

Dramat polski z ostatniej doby

przez

Piotra Chmielowskiego.

2

(Ciąg dalszy).

Ponieważ na świecie nie się nie dzieje bez
przyzyny; więc i ta posępność dramatyczna ma
swoje źródła.

Przedewszystkiem uległy wielkiej zmianie zasa-
dnicze stosunki realne. Warunki bytu stały się tru-
dniejszymi; nie tak łatwo uczynić im zadość, jak nie-
gdyś. Samo utrzymanie istnienia, a tembardziej za-
robienie na rozrywki, a tembardziej zbytek wymagają
wysiłków, które niejednokrotnie przyprowadzają ludzi
o zdenerwowanie, o rozstrój wewnętrzny, pozbawiają
ich swobody myśli, bez której rzetelna, szczerza we-
selość jest prostopadłością niemożliwa.

Powtórnie samo usposobienie ludzi znacznie się
zmodyfikowało. Czynniki rozbioru (analizy), zastano-
wienia, wyrachowania, większą dziś, niż poprzednio,
odgrywa rolę w życiu umysłowym i moralnym. Da-
wniej wybitniejsze tylko jednostki odczuwały swoje
odosobnienie od otoczenia, swoją wyższość nad nie,
a stąd rodzący się przepełniony smutek; — powoli
stopniowo to poczucie rozszerzało się i rozciągało

do coraz obszerniejszych kół i kółek, które pod wpły-
wem filozofii i poezji pesymistycznej zbyt szybko,
zbyt wczesnie i zbyt pospiesznie rozczarowywały się
do życia, mianowicie do tego życia towarzyskiego i
społecznego, wśród którego los im urodzić się i wy-
chować kazał. Naturalne w człowieku dążenie do
wywyższenia się — dźwignia całego olbrzymiego
postępu, dokonanego w ciągu wieków na rozmaitych
polach działalności i wytwórczości — budziła w tych
kołach i kółkach żądze, które zaspokoić było niesły-
chanie trudno, a wskutek tej trudności powstawało
zniechęcenie, apatya, lub też przeciwnie, bojownicze
usposobienie, nienawiść do istniejącego porządku
rzeczy, gwałtowna chęć burzenia, deptania, ni-
szczenia.

Nie znaczy to wcale, żeby w przeciągu tego
czasu zmniejszyła się lekkomyślność, próżność, zaro-
zumiałość, pretensjonalność i tym podobne wady, które
dostarczały dawniejszej komedji mnóstwa postaci
bardzo zabawnych i śmiesznych, ale znaczy to je-
dynie, że z takimi samymi wadami łączy się teraz
nierozdzielnie odmienny od dawniejszego sposób ich
oceny ze strony ludzi zainteresowanych niemi pod
jakimbyś względem. Dla porównania przypomnijmy
sobie, że takie tematy, jak niewiara małżeńską, za-
sadnicze przeciwieństwo dążeń i pragnień, ruina ma-
jątkowa, które dzisiaj stają się powodem bardzo na-
prężonych, a nawet tragicznych kolizyj, że tylko
wspomnę dramaty S. Przybyszewskiego, Konczyńskiego,
Feldmana, były wesoło i lekko traktowane przez
komedję Fredrowską: „Mąż i żona“, „Zemsta“, „Do-
żywocie“ itp.

Cóż oddziaływało na tę przemianę zapatrywań, na
tę odmienną ocenę „wartości moralnych“? Zdaje mi
się, że przedewszystkiem i głównie silne, ba, pioru-
nujące zaznaczenie „indywidualności“ w każdej je-
dnostce, wraz z przestroga, że strzeżenie tej indy-
widualności jest najważniejszym i najwyższym pra-
wem każdego.

Przysłuchajmy się w tym względzie wywodowi
jednego z najmłodszych, a najrozważniejszych pisarzy:

„Rys indywidualizmu cechuje wszystkie obecne
zachodnie prądy literackie i stoi w związku z pe-
wnymi fazami życia społecznego. Żyjemy w czasie
wielkich bankructw idei, które niedawne poruszały
umysły, wywoływały wiosnę ludów, były na-
tchnieniem poetów. W miarę rozczarowań do życia
społecznego i jego typowego produktu, t. j. do współ-
czesnego filistra, rwały się więzy między jedno-
stką a temże społeczeństwem, wzrastała niechęć
i protest przeciw banalności i bezdusznosci zorgani-
zowanej masy i przeciw tym wszystkim objawom
duchowym, jakie w tem gminowładztwie z mate-
ryalizowanego obywatela znajdowały swe
źródło. Umysły wrażliwsze i głębsze, straciwszy sza-
cunek dla filistra i sympatyje do ruchów społecznych,
poczęły wycofywać się z życia i szukać innych,
trwalszych jego wartości. Zwrócono się do ludzkiej
duszy oderwanej, poczęto cenić indywi-
duum jako takie, jako osobny, w sobie zam-
knięty świat i swoim najwyższym prawom pod-
legły.“

Odbyło się w nowszej literaturze współczesnej
jakby nowe odkrycie duszy i spostrzeżenie,
że poza zewnętrznym jej życiem istnieją całe głębie,
nieobjęte światłem dniem, całe tłumy uczuć i prze-
czuć, które nigdy w gwarze życia nieprzychodzą do
głosu. I tak nastąpił szybko gruntowny przewrót
wartości. Na miejsce masy stanęła indywidua-
lność, jako najwyższa wartość i godność na ziemi;
na miejsce etyki społecznej — etyka duszy, moral-
ność estetyczna.

Rozpoczęła się równocześnie reakcja przeciw
materalizmowi i naturalizmowi w literaturze, która
w tej formie swojej zdemokratyzowała się, przyczy-
niła się do wzrostu demokracji, ale przez swoje po-
zytywne poglądy i zewnętrzne pojmowanie świata
wyjałowiała i straciła urok. Powstały nowe prądy

Z ziem polskich.

(Duchowieństwo w Prusiech zachodnich. — Barbarzyństwa hakatyzmu. — Bal „po ukazu“.)

Gazeta Gdańska pisze: „Najnowszy wykaz dycecejalny wymienia aż 440 księży. Odliczywszy takich, którzy już to wskutek starości, już to choroby itp. nie pracują wprost dla dycezyi, pozostaje 411 księży. Z pomiędzy tychże 411 księży w dycezyi jest 282 Polaków, 129 Niemców. Polscy księża stanowią zatem więcej, niż dwie trzecie, niemieccy ledwie jedną trzecią. Księży, nie mających beneficjów lub stałych posad, jest 135. A więc 33 procent wszystkich księży jest albo prostymi wikarym (takich jest 86), albo lokalnymi wikarym, administratorami, kuratorami, tymczasowymi nauczycielami itp. (takich jest 49). Na wymienioną liczbę 135 księży bez stałej posady składa się 108 Polaków, a tylko 27 Niemców. Podczas gdy więc aż 39 procent Polaków musi się obywać bez beneficjów, Niemców tylko 21 procent jest skazanych na podobny los. Niemcy tedy o wiele wcześniej stają się niezależnymi od Polaków. Jak długo czeka przeciętny Niemiec ksiądz na probostwo lub inną stałą posadę, wykazuje zestawienie owych 27 Niemców obecnych.

Z powyższego zestawienia wynika, że pominiawszy nadzwyczajne wypadki, ksiądz Niemiec może liczyć prawie na pewno, że po trzech latach nie będzie już prostym wikarym, zaś najpóźniej po pięciu latach będzie miał na pewno albo probostwo, albo jaką równomierną inną stałą posadę. Polakowi księdzu tak miła a pewna przyszłość żadną miarą się nie uśmiecha. Ksiądz Polak prawie nigdy nie dostanie probostwa przed 6 rokiem, zaś wielu czeka 7, 8 a nawet 9 lat naprzód. Mimo, że księża Niemcy częściej niż w drugim lub trzecim roku posuwają się na pewne i dobre posady (rządowe); mimo, że wszyscy księża Niemcy na pewno liczyć mogą na bardzo rychłe, stałe stanowisko; mimo, że młodzi księża Niemcy bez porównania przychylniejszego doznają losu od Polaków — władza biskupia bardzo często oddaje właśnie Niemcom zaraz od początku najlepsze wikaryaty i pomijając Polaków, mianowicie starszych, oddaje młodzieńskim Niemcom bardzo wpływowe i intratne posady.

— Z powodu uświęconej obecności przez rząd pruski taktyki szkolnej, pisze *Schlessische Volkszeitung*:

„Przy ostatnich rozprawach polskich w Sejmie pruskim powiedział hr. Bülow, że Polacy mogą prywatnie mówić po polsku, „jak im dzień uróści“. Ot przykład, że teoria z praktyką nie idą w parę. Z pewnej wsi na Górnym Śląsku przeszedłszy dzieci polskie do wsi sąsiedniej na naukę przygotowywacza do spowiedzi. Jeden z nauczycieli podслуchiwał dzieci, jakim językiem mówiły. Naturalnie, że posługiwały się „polskim dziobem“, który im „uróści“, za co każde dziecko dostało dziewięć batów. Czyż to jest zgodne z oświadczeniem kancлера?“

literackie i artystyczne — niejednolite, nie ujęte w jedno łożysko, ale to mające ze sobą wspólnotę, że wszystkie one były opozycją przeciw metodzie przedmiotowej i materialistycznemu pojmowaniu ludzkiej duszy. Najżywszym przedmiotem kontemplacji artystycznej stała się oderwana, tylko na tle zagadki bytu badana dusza; a głównym motywem twórczości to, co dla tej duszy ludzkiej, po za codziennością i zmiennością życia stanowi i stanowi być może źródło najgłębszych wstrząsów wewnętrznych: śmierć i miłość. (Artur Górski w *Życiu* 1898 Nr. 19.).

Ta karkołomna zagadka, opanowawszy dusze wrażliwe, stała się dla nich powodem do najposępniejszych rozmyślań, bo nierozjaśniona i nierozwikłana, targła ustawicznie nerwami.

W poprzednim pokoleniu dramatyków poważne zastanawianie się nad zjawiskami społecznymi, nad wadliwymi lub gorszącymi ich cechami wywołało już znaczne osłabienie tonu wesołego; owa, banalnie i bezduszenie zorganizowana masa mieszczańska, którą przeważnie malowała komedia realistyczna, na wzorach francuskich głównie zaprawiona, nie posiadała istotnie rysów sympatycznych, i nader mało mieściła w swym postępowaniu, a zwłaszcza w swych słowach, znamion swojskości; była raczej kosmopolityczną.

Odnaczała się ona — w najlepszych nawet przedstawicielach swoich — wystawieniem rozsądku, hamującego gwałtowne poruszenia serca i śmielsze wzloty fantazyi, chrzącąc je mianem ideologii, marzycielstwa, majaczenia. Rezonatorowie owych komedj byli to niewątpliwie ludzie uczciwi, ale z bardzo ciasnym pojęciem, z bardzo małą dozą poezyi, z taką dozą, któraby nie przeszkadzała silnemu oparciu na gruncie realnym, na ziemi, rozsądną prozą poświęconej.

Od takich rezonerów odwróciło się młodsze pokolenie; znienawidziło ich jako filistrów, oświeconych kagankiem pospolitego zdrowego rozsądku, gdy im się marzyły brylantowe słońca i wzloty fantazyi wniebowstępane. Szukało wkoło siebie w najbliższym otoczeniu, mistrzów, którzyby zadowolili ich niejasne aspiracje, ale nie znaleźli.

— O sekaturach językowych w kopalniach górnośląskich piszą z Zabrzeża do *Katolika*:

„Po Nowym roku nastąpiła wielka zmiana. Dnia 19 stycznia mówiono z nami robotnikami jeszcze po polsku, a tu zaraz w następnym tygodniu w poniedziałek wszyscy sztygarzy ponieмецzeli. Zdziwiała zmiana nastąpiła przez jedną niedzielę!“

Testament, spisany przed soltysem, wedle najnowszych rozporządzeń hakatystycznych, jest nieważny, jeżeli tenże nie włada językiem niemieckim. „Kamergericht“ rozstrzygnął niedawno w pewnej sprawie spornej, że „nie władający językiem niemieckim soltys nie ma prawa urzędować przy spisaniu testamentu.

Także nieważny jest testament, jeżeli protokół spisał przywołany pisarz w niemieckim języku wobec nie władającego językiem niemieckim soltysa, który na owym dokumencie się podpisał.“

— Z Warszawy donoszą: Generał Czertkow rozesał niedawno zaproszenia na bal w zamku do różnych osób wybitnych z polskiego społeczeństwa, głównie arystokracji. Zaproszenia zaadresowane były w języku rosyjskim wyłącznie, z datą „14 stycznia“, co ma oznaczać, że bal odbędzie się 27 stycznia. Zaproszenie zredagowane zostało tak: „Prygłaszajusia“ na bal, który się odbędzie 14 stycznia. W razie niemożności przybycia, „śledujet“ (należy) zawiadomić zaraz adjutanta „głównokamandajuszczaho“. Dla pań strój balowy, dla generałów „paradny“, dla urzędników „połukaftany“, dla urzędników dworskich mundury.“

Zaproszenia te roznosił lokaj zamkowy, żądając osobistego pokwitowania. Gdy przyszedł do hr. Krasieńskiej, pani ta nie znając rosyjskiego języka, napisała na arkuszu: *Madeleine Krasieńska n'accepte pas*.

Korespondent warszawski *Czasu* donosząc o tych oryginalnych bądź co bądź zaproszeniach, stara się oczyścić generała gubernatora i tak pisze:

Oczywiście, generał Czertkow, który jest wielkim panem i jednym z najstarszych arystokratów rosyjskich, nie mógł sam być inicjatorem podobnego pomysłu. Podsunąć go musiał ktoś — zbyt gorliwy. Rezultatem balu oczywiście — *fiasco*. Arystokracja jest oburzona na to wprowadzenie rusyfikacji do życia towarzyskiego. Panie odpowiadają krótko: „Je n'accepte pas“; panowie — jak na „powiastkę“ (wezwanie) do sądu: „z powodu słabości itd.“ Ostatecznie jest to tylko *faux pas*, które nie trudno naprawić.

Przegląd zagraniczny.

(k. s.). Trwając 27. roku wojna południowo-afrykańska, zdaje się zbliżać ku końcowi przedzej, niż się tego jeszcze przed kilku dniami można było spodziewać. Angielski minister Balfour zawiadomił onegdaj Izbę niższą, że rząd holenderski przedłożył rządowi angielskiemu pokojowe warunki Boe-

rów. Jak wiadomo bawił w Londynie przez kilka dni holenderski prezydent ministrów Knyper i już wtedy kolportowała prasa tamtejsza pogłoski, że premier holenderski stoi na czele boerskiej misji pokojowej.

Pogłoskom tym jednak natychmiast ze stron kompetentnych energicznie zaprzeczono, chociaż na podstawie przytoczonej powyżej rewelacji Balfoura można przypuszczać, że Knyper jeżeli sam nie przedkładał formalnie pokojowych propozycji Boerów, to przynajmniej badał grunt i usposobienie sfer angielskich, od których przyjęcie tych propozycji zależy.

Boerowie, przedkładając swoje warunki, poszli, zdaje się, za wyraźnymi wskazówkami, jakie im w ostatnich czasach dano w szeregu meetingów politycznych i w ciągu obrad adresowych w Izbie niższej. Akcyę w tym kierunku rozpoczął liberalno-imperialistyczny lord Rosebery, w znanej swej chesterfieldzkiej mowie, w której żądał od rządu, aby przyjął umiarkowane warunki Boerów, celem jaknajrychlejszego zakończenia nieszczej wojny. Rząd angielski, który niedawno jeszcze nie chciał o niczem innem słuchać, jak tylko o bezwarunkowym poddaniu się, z niezwykłą skwapliwością wszedł na ten most złoty, który mu jego przewodnik, tej miary, co Rosebery, wybudował, a minister kolonij Chamberlain, z wielką gotowością brał udział w dyskusji, jaka się toczyła w Izbie niższej nad warunkami ewentualnych rokowań pokojowych z Boerami. W dyskusji tej kładł Chamberlain nacisk na dwa punkty, co do których rząd angielski miał prawo żądać jak najdalej idących gwarancji.

Chodzi tu przede wszystkim o legitymację prawomocne tych, którzy w rokowaniach wystąpią jako przedstawiciele Boerów. Co do tego punktu, to oświadczył Chamberlain, że nie wierzy, aby Krüger i jego otoczenie mogli prawomocnie przeprowadzić rokowania, tem mniej zaś Sten, który reprezentuje ambulansowy rząd Boerów i nie ma możności zniesienia się ze wszystkimi komendami boerskimi. Nawet Botha i Dewet nie mogą za siebie odpowiadać. Wprawdzie wszystkie te trudności nie są nie do przezwyciężenia, niemniej jednak nie można ich lekceważyć.

Co do materialnej strony przyszłych rokowań, to Chamberlain zażądał, aby Boerowie wystąpili od razu ze wszystkimi swoimi warunkami, tak, iżby rząd angielski mógł nabrać pewności, co do ich ostatecznych zamiarów i intencji.

Warunki Boerów trzymane są jeszcze w tajemnicy i dlatego nie można nie powiedzieć o przyszłości ewentualnych rokowań.

Uwięzienie księdza w Bobrujsku.

Przed kilku tygodniami cicha nasza miejscina litewska stała się widownią całego szeregu scen, przypominających czasy najsamowolniejszych rządów „obrusitielej“ z przed laty piętnastu. Gubernator

kie inne obowiązki i uczucia. Masz iść drogą prostą ku temu, co jest twojem powołaniem życiowym, celem twego bytu; tem samem masz prawo zrywać i precz odrzucać to, co cię hamuje i więzi, a wszystko jedno, czy to będzie twój brat, przyjaciel, nawet żona, choćby własne dziecko lub rodzice. Bo jeśli stłumisz głos wewnętrzny duszy, jeśli zamiast poświęcić mu wszystko, wejdiesz w kompromisy i ustępstwa na rzecz czy to uczuć, czy innych mniejszych obowiązków, tracisz tem samem duszę własnej duszy, cel życia i jego wartość.“

Łatwo przewidzieć, jakim będzie skarłało potomstwo tych Ibsenowskich postaci. Najwyklesze indycęta zechcą mieć te same prawa, co orły, a choć latać, a tembardziej się bować po najwyższych szczytach duchowych nie potrafią, nie wyrzekną się przecie pretensyi, by mieć przywileje orłów w swoim kurniku. Brat, przyjaciel, żona — to wróg indywidualności wszelkiej, bez wyjątku — o ile jej prawa i uroszczenia ograniczają — poświęcić ich dla swojej wygody, dla swego zadowolenia, a nawet dla swego kaprysu, to nie wykroczenie moralne czy występki, jak twierdziła stara etyka, ale święte, najwyższe prawo, którego wykonanie stanowi pierwszy i najważniejszy obowiązek każdej jednostki, czującej swą godność.

Poświęcać swe upodobania, przyzwyczajenia, przywzrosty, a tem bardziej swe zadowolenie, swe szczęście — dla kogoś innego, dla brata, przyjaciela, żony — cóż znowu?... To niedorzeczność, to obraza świętej, nietykalnej indywidualności własnej. Raczej walka.

Czyja indywidualność zwycięży, kto będzie rozporządzał dzielniejszymi środkami do pognębienia innych, ten będzie miał słuszość, ten okaże się bardziej rozwiniętą, zdolniejszą do życia, a więc wyższą, bliższą ideału jednostką. Stare, wysmiane „sumienie“ może czasem zgrzytnąć, może nawet niepokoju nabawić, ale indywidualista, skarłaty „nadczołowiek“, nie powinien na to zważać i iść śmiało swoją drogą. Niech inni giną...

Takich indywidualistów w wydaniu kleszonko-

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ct. z pościelą, nie dolozają żadnych serwisów.

miński, książ Trubecki, ukazał się bez maski już nie jako „dziejateli“, lecz w roli pozbawionego czci wiary pachołka. Przyczyną zająć była śmierć osławionego księdza Olechnowicza.

w ksiądz Olechnowicz był jednym z ostatnich księży rytualistów, to jest tych, którzy wbrew rozporządzeniom biskupów zobowiązali się do prowadzenia nabożeństwa w języku rosyjskim. Łatwo sobie wyobrazić, co to za osobistość musiał być ów ksiądz Olechnowicz! Naturalnie, będąc księdzem rytualistą a w dodatku proboszczem w Bobrujsku, cieszył się nie tylko opieką rządu, lecz i najwyższymi jego względami, mającymi osłonić go przed napomnieniami i karami ze strony władzy duchownej. A napomnień tych było co niemiara, ile że Olechnowicz pił, grał po całych nocach w karty i lampartował się, nie dbając ani o rozległą parafię, ani o kościół, a co najwyżej w galówki odprowadzając solenne nabożeństwa...

Olechnowiczowi na hulackie zachcianki wkrótce dochodów zaczynało braknąć — ale ponieważ za to „pomysłów“ miał obfitość wielką — więc zdobył się na czyn, który przed dwoma laty tak wielkie wywarł wrażenie... Mianowicie w kościele bobrujskim jest obraz Matki Boskiej, cudami słynącej, a ozdobił ją sukienką niezmiernie drogocenną. Olechnowicz więc... podpala kościół nasz... uprzednio sukienkę uprzątnął... Trzeba atoli wypadku, że ogień zauważono, a miejscowy policmajster, z naczelnikiem żandarmów, po wyważeniu drzwi... wpadają do świątyni i ocalają obraz... ale bez sukienki, bo tej już nie było...

Sprawa prawdopodobnie nigdy na światło dzienne by nie wyszła, gdyby nie okoliczność, że Olechnowicz w kilka dni po pożarze zgłosił się do jednego z żydów, proponując mu kupno drogich kamieni z sukienki...

Żyd, obawiając się odpowiedzialności, przystał na propozycję, ale pod warunkiem, że Olechnowicz da mu odpowiednie oświadczenie, że kosztowności są jego własnością. Ol. dał mu żądane świadectwo bez wahania.

Tymczasem zaburzenie między ludnością z powodu zniknięcia sukienki wzrastało. Podejrzenie jęło się skierowywać przeciwko tym, którzy ocalili obraz od ognia. Naczelnik żandarmów w własnej obronie rozpoczął śledztwo tajne. Po krótkich poszukiwaniach żyda passera schwytano.

I tu zaczęła się komedia, świadcząca dowodnie, jak daleko sięgała protekcyja, otaczająca Olechnowicza.

Naczelnik żandarmów, złożwszy raport prokuratorowi, żądał wytoczenia procesu — zapomniawszy, że za Olechnowiczem stoją przyjaciele jego, popi, a za popami gubernator książ Trubecki. Wierc dwa niesienie starań trzeba było, zanim metropolita katolicki w Petersburgu zdołał zawiesić Olechnowicza w czynnościach i wyjednać oddanie go pod sąd! Za Olechnowiczem ujmował się sam „archirej“, a połowa synodu rozpisowała się o polskiej intrydze, ukutej na najlepszego z księży. Energia metropolity

zwyciężyła. Olechnowicz zawieszony w czynnościach zamieszkał sobie w Bobrujsku, ciesząc się dalszymi względami popów i gubernatora, a obowiązki proboszcza pełnił zastępczo ksiądz Platpir, łotysz. Śledztwo wlokło się jeszcze dwa lata, aż nareszcie, kiedy mimo zeznań naczelników żandarmeryi i policyi, mimo deklaracyi Olechnowicza, okazane przez żyda... podpalacza i złodzieja został uwolniony... — śmierć go dosięgła. Olechnowicz, po nadużyciu trunków, padł rażony apopleksją!... Gubernator na wiadomość o zgonie przyjaciela wydał rozkaz, aby pochowano go możliwie najuroczyściej, lecz tu ksiądz nowy, Platpir, oparł się stanowczo, oświadczając, że bez otrzymania dyspozycyi metropolity nie tknie ciała podpalacza, złodzieja, rozpustnika i sprzedawczyka. Gubernator usiłował innych księży skłonić do dopełnienia ceremonii — lecz odmówili wszyscy, „rytualisci“ bowiem wymarli już.

Na trzeci dzień metropolita nadesłał księdzu Platpirowi rozkaz, aby pogrzeb odprawił, ograniczając się na najmniejszym udziale...

Platpir ściśle wykonał rozporządzenie. Mimo gwałtu i naporu, kościół zamknął i nie pozwolił wprowadzić doń ciała... Ale komitet popów zdołał dostać się do przedsionka kościelnego i tam urządzić wspaniałą katefalkę... W dzień pogrzebu, ksiądz pokropił wodą święconą trumnę Olechnowicza i zapowiedział, że asystować pogrzebowi nie będzie... a tylko spotka ciało u wrót cmentarza!... Wówczas popi wdziali na siebie uroczyste szaty i poprowadzili pogrzeb przez miasto, poprzedzani zwartymi szeregami wychowauców szkół i deputacyj, spędzonych rozkazem gubernatora.

U wrót cmentarza czekał ksiądz Platpir a postrzegłszy popów prawosławnych, zaproponował im, czy nie chcieliby i nad grobem sami odprawić modłów... Wówczas atoli urzędnik kancelaryi generała gubernatora zażądał, aby ksiądz nie usuwał się... Ceremonia więc nad grobem zaczęła się od krótkiej modlitwy Platpira a zakończyła chórem rosyjskich śpiewaków, basami dyaków i psalmami popów...

Tak pochowano jednego z ostatnich „rytualistów“... Fakt ten, choć smutny i budzący odrazę, poczytaliśmy w Bobrujsku za szczęśliwy wyrok losu, czując się uwolnionymi od księdza niegodziwca — atoli bezzwłocznie po śmierci Olechnowicza zabroniono księdzu Platpirowi odprawiania mszy śpiewanej a w dwa tygodnie wywieziono go na pobyt w klasztorze karnym pod Dźwińskiem za „szkodliwą działalność“. — Godnym zaznaczenia faktem jest, że uwięzienie księdza Platpira nastąpiło z rozkazu ministra spraw wewnętrznych na skutek raportu księcia Trubeckiego!!

Piękny musiał być ten raport, jeżeli zdołał potępić księdza za to, że odmawiał modłów uroczystych zbrodniarzowi!

Bobrujsk na wygnaniu księdza ucierpiał bodaj najwięcej. Kościół zamknięty. Co dwa tygodnie dojeżdża ksiądz z sąsiedniej parafii, o dwie mile oddalonej i załatwia tylko najkonieczniejsze „papiery“, o nabożeństwach myśleć mu nie wolno!

Popi z gubernatorem wojują i dokazują, co chcą, a oficjalne zarządzenia rządu o wolności wyznawania wiary... są u nas, jak zawsze, martwą literą manifestów! Księża za łada żywszą, bardziej chrześcijańską gorliwość są skazywani na więzienie. Za przykład, dojad dochodzą ograniczenia, przytoczę, że przed dwoma tygodniami młoda dziewczyna, umierając, błagała o sprowadzenie księdza. Rodzice jej dowiedzieli się, że wypadkowo bawi w Bobrujsku ksiądz, przybyły w interesie parafii swej — udają się do niego, błagają, aby do chorej chciał przybyć. Ksiądz wysłuchawszy ich z całym współczuciem, odmawia — bo za udzielenie sakramentu po za linią parafii... groziło mu więzienie! Można tu winić księdza o brak odwagi, ale w naszych stronach, z chwilą, kiedy jednego księdza żandarmi usuną — lata całe czekać trzeba na mianowanie drugiego! Co ciekawsze, że ograniczenie to u popów nie obowiązuje nawet tam, gdzie już idzie o zachowanie prostej przyzwyczajności, czy godności prawosławia...

Popi napraszają się katolikom — dnia nie ma, aby nie można ich było spotkać na cmentarzu katolickim... a lud prosty, balamucony przez nich zakłębieniami, że pop dopełni sakramentu „po katolicku“ dawali się chrzczyć, zapewniając, że „pop chrzczył, ale na katolika“... Rozczarowanie przychodzi po niewczasie!

W Bobrujsku jest około siedmiu tysięcy „starowierców“, uporeczywie przy łada okazyi spieszących do kościoła a unikających cerkwi do której wstręt czują nieprzewyciężony. Białorusin ma tu swoją słuszną logikę. W cerkwi, powiada — głową car-pukownik — a w kościele biskup rzymski. W kościele ja się modłę i proszę Boga dla siebie i za siebie — a w cerkwi tylko za cara a potem i za gubernatora i za isprawnika — a gubernator łapownik a isprawnik „prochnost“. Gdzie za takiego modlić się!

Oto słów kilka z naszych dziejów. Nic się tu nie zmieniło ku lepszemu. Kroże w małych ramach powtarzają się co dnia, a lud nie tylko polski, ale i rosyjski co raz większą pałą nienawiści do mundurow i popiego chałatu!

Wiras.

Z parlamentów.

(Depesze „Słowa Pol.“).

Parlament niemiecki.

Berlin 30 stycznia. W toku obrad w parlamencie niemieckim nad interpelacyą stronnictwa centrum w sprawie zniesienia ustawy banicyjnej przeciw zakonowi OO. Jezuitów, zabrał także głos prezes Koła polskiego ks. Radziwiłł i powiedział mniej więcej: Ustawa ta jest smutną pozostałością z okresu walki kościelno-politycznej. Dopóki pozostałość ta nie zostanie usunięta, dopóty nie będzie mogło być mowy o zupełnem uspokojeniu ludności katolickiej w cesarstwie i dopóty czuć się ona będzie

wem, we Wiedniu dostrzeżonych, malował z niemałym talentem Artur Schnitzler i znajdował wśród młodzieży wiele wrażliwych wielbicieli nie tylko w swojej ojczyźnie, lecz i poza jej granicami. Wszyscy oni — jak powiada jeden z rozpowszechniaczy sławy Schnitzlera u nas — ubóstwiają piękną pozę, uganijają się ustawicznie za zewnętrzną i wewnętrzną dekoracyą, a przytem... łakną ciągle prostoty i dziwną tęsknotą kochają wszystko, co naturalne; prymitywne. Pełno ich dzisiaj po wszystkich europejskich centrach kulturalnych.

We Francyi w typie tym występuje wybitnie element artystyczny, we Włoszech zmysłowy i na Północy typ ten przybiera postać ponurego marzyciela; we Wiedniu — w samym środku, pomiędzy Rzymem a Chrystyanią — przeobraża się w „lekko myślnego melancholika“ (Adam Cybulski w *Życiu* 1898 Nr. 5).

Takich „lekko myślących melancholików“, mówiących o swoich wielkich pomysłach, których jednak nie mogą urzeczywistnić, z powodu tysiąca różnych okoliczności, pomiędzy temi okolicznościami nieudolność i próżniactwo najważniejszą, lubo przez nich nieuznaną, odgrywają rolę — takich geniuszów bez teki, uwodzących proste i „prymitywne“ dziewczęta, by je porzucić, gdy zaczynają się naprzykrzać; — takich lilipucich „nadludzi“, poczytujących się za bardzo złożone (skomplikowane) istoty dlatego, że każdemu wrażeniu i wzruszeniu nadają doniosłość siły żywiołowej, której pokonać oni nie mogą i nie powinni — lubił przedstawiać Schnitzler i za ich przedstawienie zyskiwał poklask. Nad jego „Miłośnikami“ rozrzucał się panienki, a z jego utworów pochodziło niemało pomysłów o zmanniejszych, a niektóre nawet do bardzo utalentowanych naszych dramatyków, że tu tylko sposób przedstawienia kwestyi „czystości“ kobiecej przypomnę u Przybyszewskiego naprzykład.

(C. d. n.)

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

30

(Ciąg dalszy).

Tu głos pana Tadeusza przeszedł w ponury chichot. Ze zbiegających warg zrywały mu się słowa nie-nawistne, bluźniercze... A hen u stropu niebieskiego zawieszona gwiazda spowijała się chmurami, nikła, gasła.

Nagle tuż za plecami Zabielskiego, rozległo się rażne zawołanie Karasia:

— Ledwie nogami starczę jegomości!... Gdzie wielmożny panie! A toż tu ani droga, ani miasto!

Pan Tadeusz powstał w milezieniu, otrząsnął się i ował się sucho:

— Prowadź mnie do domu Nestrzy!

Rybak podrapał się w głowę, zakłopotany tym rozkazem.

— Et! Może lepiej byłoby gdzieindziej... Albo to zajazdów braknie?

— Tam chęć!...

— Cha! Wola jegomości! Mnie się widzi u Kasperka za Panną Maryą byłoby przestronniej... Ale jegomość każe... A może by przedtem odpocząć? Wielmożny pan zmęczony... Tu na prawo ze dwie staję, mieszka mój kumoter, co trzyma izby gościnne dla flisów. Tam zdałoby się wytchnąć, do sił przyjąć a potem choćby i do Nestrzy, kiedy wola.

Pan Tadeusz skinął przyzwalająco głową.

Karasz wysunął się naprzód i żwawo poprowadził Zabielskiego do osamotnionego domku nad Wisłą. Tam poszeptał z gospodarzem i usadowił pana Tadeusza w ustronnym alkierzu, kazawszy coperdziej zastawić posiłek.

Zabielski w milezieniu przyjmował zabiegi Karasia, dał sobie i kubrak ściągnąć i ranę na plecach

opatrzyć i od jadła się nie wymawiał. Dopiero kiedy pierwszy głód zaspokoił a palące go pragnienie ugasił — odezwał się do rybaka.

— Więc to wy szukaliście mnie?

— A no, bo się tak należało, wielmożny panie... Wracam do gospody markotny, bo naszego pana generała nie zastałem, wyjechał, mówili, pod pruską granicę... aż tu powiadają mi u Nestrzy, że wielmożnego pana do prochowni powlekli!... Dalejże zapytywałem ludzi, chodzić, myszkować no i jakoś utrafiłem nareszcie... Dzięki Bogu, są dobrzy ludzie... Pomogli!...

— Więc bez ich pomocy, gotowi mnie byli powiesić!... Cha! Cha!... Bodaj się ziemia pod nimi rozstąpiła!... Przekłety gród!... Na nieszczęście mnie tu lichu przyniosło!...

— Wielmożny panie! Ja tam nie wiele wiem... Lecz widzę... Takie czasy! Dnia nie ma, żeby się obyło bez nowego gwałtu! Aż dziw bierze... Za Prusaków tyle hałasu nie bywało!... W więzieniach ludzi jako mrowia! Codzień rozmaitych szacherów niby chwytają... a mówią... Et! Rozmaitości mówią...

— I dlatego ludzi niewinnych ciągną na śledztwa a sprzedawczykom chodzić wolno pozwalają! Tfy! Toż pod Austryakiem tego nie ma!

Karasz obejrzał się trwożliwie dookoła.

— Wielmożny panie... byle kto nie usłyszał!

— Co mi tam! Na rynek pójde, na rynek wolać będę! No... słuchajcie... możecie przeprowadzić mnie z powrotem do Kazimierzaka?...

Tak! Muszę tam! On jeden wie, gdzie szukać trzeba Oskierkę... A ten mi jest potrzebnym, abym krzywdy mojej doszedł! Ten, co mnie oskarżył... dla mnie szpiegiem jest, a jeżeli nie szpiegiem, to oczaj duszą, co na życie Oskierki nastawał! Tu tego właśnie Rudzkiego nazywają zacnym obywatelem, imię panem Szczygielskim! Nie mi do tego, ale imię Szczygielski ma ze mną porachunek! Więc pójdziesz ze mną?!

(C. d. n.)

Tutki egipskie

(Marka światowa)

„NIL“

nie zawierają gliceryny, nie gasną w paleniu i są zupełnie nieszkodliwe. Wszędzie do nabycia! Kupcom rabat. Łaskawe zlecenia skutecznie odwrotną pocztą: **Fabryka Tutek „NIL“, Lwów ul. Ścieżkowa 12.**

pokrzywdzoną. Ludność katolicka musi uważać to za niezmiernie dotkliwie dla kościoła katolickiego, iż państwo chce o tem stanowić, w jaki sposób kościół ma wykonywać swój suwerenat w dziedzinie, której jest mu do niego.

Dzisiaj będzie się toczyła rozprawa nad nowelą wódczaną.

Berlin. W komisji dla taryfy cłowej sekretarz stanu hr. Posadowski zwalczał wniosek agraryusza w sprawie żądania powodu pochodzenia towarów. Mowca wskazał, że wniosek ten wywołał w państwie największe zaniepokojenie i tylko utrudnia dalsze rokowania. Sekretarz stanu przedkłada wniosek pośredniczący i prosi agraryusza, aby swój wniosek cofnął.

Berlin. W komisji budżetowej parlamentu niemieckiego p. Müller omawia wczorajszy artykuł wstępny *Vorwärts* o rzekomem przygotowaniu nowego przedłożenia flotowego ze strony rządu niemieckiego. W artykule tym wydrukowano też rozporządzenie sekretarza stanu urzędu marynarki.

Sekretarz stanu dla marynarki Tirpitz stwierdza, że ogłoszone rozporządzenie jest autentyczne i ubolewa z powodu niedyskrecyi a właściwie kradzieży z tajnych aktów. Zresztą rozporządzenie to nie zawiera nic nowego i jest tylko konsekwencją stanowiska rządu wobec ustawy flotowej.

Sekretarz stanu odczytuje następnie, dla wyjaśnienia mowy, wygłoszone 6 czerwca 1900 w parlamencie niemieckim, w kwestyi dalszego traktowania tej części ustawy, którą parlament w pierwotnym brzmieniu przedłożenia odrzucił. Z kolei niekiedy mowy wskazywali na to, że rozporządzenie, ogłoszone przez *Vorwärts*, nie zawiera nic zagrażającego i że zresztą zależy to od decyzji parlamentu, czy przyzwoli środki finansowe do wykonania tych planów flotowych.

Sejm pruski.

Berlin 30 stycznia. Sejm pruski obradował wczoraj nad budżetem ministerstwa rolnictwa. W ciągu dyskusji zapytywał Goldschmidt ministra rolnictwa, jak można wytłómaczyć to, iż nieustannie słyhać skargi rolników na złe czasy, skoro od roku 1902, tj. od chwili zawarcia traktatów handlowych, dochody rolnictwa zwiększyły się o 37 proc. Minister rolnictwa Podbielski w długim wywodzie wyłuszczał obecny stan rolnictwa. Omawiał między innymi sprawę importu masła, przyczem zaznaczył, że naprzód trzeba się starać mieć u siebie dobre masło, a potem dopiero będzie można mówić o eksporcie.

Posel Eynern zaznaczył z zadowoleniem, że cała Izba stwierdziła konieczność zaprowadzenia cła od środków żywności. Mowca spodziewa się, że rząd ze swej strony w odpowiedni sposób poprze tę sprawę. Podbielski oświadczył jeszcze w ciągu dyskusji, że rząd z całą stanowczością oświadcza się przeciw wszelkiemu otwieraniu granicy dla przywozu bydła, gdyż przez to groziłoby niebezpieczeństwo zarazy dla bydła niemieckiego.

W pałacu Burbonów.

Paryż, 30 stycznia. Na wczorajszym posiedzeniu Izby deputowanych przyjęto ustawę o czasowym dopuszczeniu importu zboża, w brzmieniu, uchwalonem przez senat. Następnie przystąpiono do obrad nad ustawą, dotyczącą ustanowienia czasu pracy w kopalniach. Za zgodą rządu uznano nagłość w traktowaniu tej sprawy. Dep. Bassly przemawiał za 8-godzinny czasem pracy, dep. Guilan natomiast zwalczał ustanowienie 8-godz. dnia pracy dla górników, wyrażając przekonanie, że niema powodu, aby górników inaczej traktować, jak innych robotników.

Dep. Demain sądzi, że ustanowienie dnia pracy bez równoczesnego unormowania minimalnej płacy jest rzeczą nieodpowiednią. Dep. Barrol, referent, zaproponował z kolei projekt ustawy, która by zaprowadziła najpierw 9-godzinny czas pracy dla górników, po upływie 2 lat 8 i pół godzinny dzień pracy, a po dalszych dwóch latach 8 godzinny czas pracy. Po dyskusji wniosek ustanowienia 8-godzinnego dnia pracy odrzucono 369 głosami przeciw 196.

Minister robót publicznych, Baudin, oświadcza, że rząd zgadza się na wniosek referenta Barrola.

Na końcu wczorajszego posiedzenia Izby przemawiał jeszcze p. Aynard, który nazwał ustawę o dniu pracy węgierskim wnioskiem referenta — zamachem na pracodawców, poczem odroczono dyskusję nad tą sprawą do następnej srody.

Ofiarom pruskiego gwałtu.

W Administracji „Słowa Polskiego“
złożyli w dalszym ciągu:

Dla ofiar procesu wrzesińskiego:

Dr. Schleicher 10 kor., p. W. Szalay 2 kor.

Ogółem złożono w administracji Słowa Polskiego 29.313 kor. 95 hal.

Dla rodziny Rakowskiego:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 431 kor. 92 hal.

Dla studentów toruńskich:

Bronisław Liszka w Żabiu, zebrane w kółku towarzyskiem 16 kor.

Ogółem złożono dotąd w Administracji Słowa Polskiego 1.584 kor. 48 hal.

Na fundusz narodowy obrony na kre-sach:

Ogółem złożono dotąd w Adm. Słowa Polskiego 69 kor. 87 hal.

Razem złożono dotąd w Admin. Słowa Polskiego na wszystkie powyższe cele **31.400 kor. 22 halerzy.**

O pojedynku

mówił w stow. kupców i młodzieży handlowej, przy dość silnie wypełnionej sali ks. prałat Lenkiewicz. Temat to tak stary, jak świat i zawiści ludzkie. Akcje antypoedynkowe podejmowano w różnych czasach, różnych krajach, do konkretnego rezultatu jednak nikt nie doszedł. Głowa tej społecznej hydry, odcięta ostrymi zakazami w jednym kraju — wyrastała w drugim ze zdwojoną siłą, niszcząc byt rodzin, wyrwijając krajowi jednostki, pochopne do działania, czynu.

Ks. Lenkiewicz w referacie swoim przedstawił, jak na sprawę tę zapatruje się kościół, jak ustawodawstwo państwowe, osoby prywatne, wreszcie w jaki sposób należy podjąć akcję, ażeby zapobiedz tej klęsce.

W wiekach średnich, sprawy, podpadające dziś t. zw. „kodeksowi honorowemu“, oddawano sądom Bożym. Wyzwano wprost Boga, domagano się cudów. Przeciwno temu wystąpił kościół z całą siłą — sądy Boże znikają około wieku XV., poczem przysła kolej na pojedynki honorowy. Sobór trydencki oświadczył się przeciwko pojedynkom, Ludwik XIII. zakazał je potem bardzo ostro, niemniej jednak później poszły na nowo.

Prelegent przytoczył następnie zakazy papieży Benedykta XIV., Piusa IX., który nawet klątwę rzucił tak na pojedynkujących się, jakoteż na sekundantów. Również w tym samym kierunku podjął akcję obecny papież Leon XIII., ostatnia zaś sprawa hr. Ledóchowskiego, który z powodu oświadczenia się przeciwko pojedynkom postradał szarżę oficerską, wywołała kontrakcję ze strony austriackich biskupów w r. 1900.

Ustawy świeckie nie sprzyjają wprawdzie pojedynkom, nie działają jednak z należytą energią. Kodeks austriacki mówi wprawdzie, że za zabicie w pojedynku czeka winnego kara od 10—20 lat więzienia, za zranienie od 5—10 lat, a za ułatwienie, czy przyczynianie się w ogólności od 6 miesięcy do 5 lat — to jednak ustawa rzadko kiedy bywa zastosowywana, czego najlepszym dowodem daty statystyczne. I tak, w ciągu lat dziewięciu od roku 1881—1889 zostało sądowo ukaranych zaledwie 21 wypadków. W państwie, gdzie ustawa oświadcza się przeciwko pojedynkom — istnieją zwyczajowe kodeksy, jak kodeks Hergsella, przestrzegane z całą formalnością. Przeciwno oponentom, występującym przeciwko pojedynkom, przygotowany cały aparat środków...

Prelegent przytacza fakt, że gdy porucznik Teicher zabił w pojedynku swego czasu przeciwnika, lekarza pułkowego Wagnera i gdy zabitemu kapelan wojskowy odmówił ostatniej posługi — władze wojskowe przeniosły go później.

W środkach, jakimi dążyć należy do usunięcia zła, panującego w społeczeństwach — podniósł prelegent przedewszystkiem:

a) zmianę ustawodawstwa państwowego w tym kierunku, ażeby ono więcej brało w obronę cześć ludzką. W wypadkach, które dziś kodeks honorowy załatwia wytoczeniem krwi ludzkiej, nie stoi w żadnym stosunku kilka zlr. grzywny, przepisanych ustawą. Dopóki taka zmiana nie nastąpi — wszelka akcja przeciwko pojedynkom okaże się bezcelową.

b) Dążyć należy do tego, by pojedynki nie uchodziły bezkarnie, by kary zań nakładane były pewne i wykonywane.

c) Ponieważ pojedynki wydarzają się najczęściej w armii — dążyć należy do zniesienia sądów wojskowych a podporządkowania tych spraw pod sądy

cywilne, któreby ściagały z całą bezwzględnością pojedynki, jako zbrodnie.

d) Przedewszystkiem zaś potrzeba zreformować społeczeństwo nerwowe, wezwać do współdziałania całego dziennikarstwa... W tym punkcie prelegent podkreślił fakt, że i dziennikarstwo nie bardzo ogląda się na terminy, w artykułach używane, i że nieraz, czytając o kimś, że jest „szubrawcem“, nie wie się, czy on faktycznie jest człowiekiem bez czci i wiary, czy też tylko nie jest zwolennikiem powszechnego głosowania.

Trzeba społeczeństwo schrytylizować w kierunku, jakiego wymaga prawdziwa wiara, a nie, by ona ograniczała się jedynie do postu raz w tygodniu i do obowiązkowej „dwunastówki“ w niedzielę, a wiara ta zakazuje nawet złe myśleć o bliźnim — toż i powodów do pojedynku nie stanie.

Prelegenta nagrodzono rzesistymi oklaskami, poczem prof. Głębicki przedstawił akcję komitetu obywatelskiego, zawiązanego u nas przeciwko pojedynkom. Komitet ten opracowuje właśnie statut stowarzyszenia i zamysła powołać do akcji całe społeczeństwo, chodzi o reformę ustawodawstwa, o lepszą w niem ochronę dla cześci ludzkiej, o to wreszcie, by sądy honorowe, z poważnych przyczyn — mogły rozwiązywać drażliwe kwestye i wydawać wyrok, któryby był najwyższą instancją obywatelską. Sprawa ta jest na razie w zawiązku.

Dr. Gargas przedstawił następnie kolizję pomiędzy paragrafami ustawy, z których jeden mówi o zbrodni pojedynku — inny znowu (§ 2. lit. g) jako formę łagodzącą przedstawia przymus psychiczny. Reforma ustawy i pod tym względem jest więc konieczną.

Na tem o godzinie pół do 10 prof. Thulie zamknął pogadankę.

MAŁY FEJLETON.

Sobowtór.

(Z angielskiego).

Przy naszym stałym stoliku rozmowa zeszła na zjawianie się duchów i wszystkie historie o zmarłych, którzy po śmierci mieli się okazać drogim pozostałym, opowiadano po raz nie wiem już który.

— Nie do uwierzenia, jakie figle płata nam czasem nasz umysł — zauważył doktor Headstrong. — Pamiętam doskonale, że raz sam widziałem ducha i mogę was zapewnić, moi panowie, że uczułem przytem wzruszenie nie małe. Od tego czasu cały szereg lat upłynął. Robiłem właśnie egzamin państwowy i siedziałem prawie do rana, kujać z całych sił. Cały dom spał już od dawna i właściwie ja także powinien byłem robić to samo, zdziwiłem się też bardzo, gdy nareszcie odłożywszy książki, zobaczyłem kogoś siedzącego przy stole, na którym przed kilku minutami jeszcze pisałem. W pierwszej chwili zdretniałem z przestachu, ale, gdy poznałem natręta, uspokoiłem się. Kontury jego były wprawdzie bardzo niewyraźne, jednak nie pozostawiały żadnej wątpliwości co do jego osoby.

— Zapewne był to jaki krewny nieboszczyk? — zapytał emerytowany radca podatkowy Johnson, który silnie wierzył w opowieści o duchach i chętnie im się przysłuchiwał.

Właściwym sobie spokojnym tonem odpowiedział doktor:

— Nie, to byłem ja sam i jak daleko moje doświadczenie sięga, nie ma w tem nic tak niezwykłego, gdy się czasem swojego własnego ducha zobaczy.

— Śmiałym twierdzić — rzekł Gilbert Devring, sławny aktor i dyrektor teatru Szekspira — że przygoda pana absolutnie mierzwić się nie może z inną, która niegdyś mnie się przytrafiła.

Devring nie należał do naszego stałego kółka, był tylko tego wieczora miłym gościem, wprowadzonym przez doktora Headstrong. Dr. Headstrong, będący wybitnym specjalistą do chorób umysłowych i nerwowych, zaliczał do swych przyjaciół prawie wszystkich sławnych artystów scenicznych stołecznego miasta, co zapewne wynikało z faktu, że sam zaliczał się do nich za młodu przez rok jeden.

Na nagłą prośbę nasze lubiany artysta zgodził się opowiedzieć swoją przygodę.

— Moja historia zaczyna się bardzo prozaicznie. Zgubiłem klucz prywatnego wejścia na scenę mojego teatru, i pożyczyłem sobie klucz reżysera, który oddałem ślusarzowi, zamawiając drugi taki sam. Następnego rana klucz miał być gotów, a ja miałem go zabrać, jadąc z przedmieścia, gdzie mieszkałem, do teatru na próbę. Byliśmy właśnie zajęci inscenizacją sztuki, która mnie osobiście tak pochłaniała, że nie mogłem się pozbyć nerwowości. Właśnie owego rana byłem bardzo rozdrażniony, i gdy chciałem odebrać klucz, a ślusarz zapewniał mnie na wszystko święte, że przed dziesięciu minutami ja sam przyszedłem, zabrałem klucz, zapłaciłem i poszedłem sobie, popadłem w okropną złość. Lecz wszystko na daremnie, gdyż człowiek nie od-

Hotel Belle-Vue. Teatrzyk „Humor“

Dyrektor Sobossy. — Godziennie zmieniony program.

Operetki, Farsy, Krotowile, Monologi. Solo występy tylko znakomych artystów i artystek.

Sala dobrze ogrzana i wentylowana. — Wyborna kuchnia i trunki nailejszej jakości.

stąpił od swojego twierdzenia. Zdawał się mniemać, że chciałem sobie żartować z niego, a przez długą sprzeczkę o mało nie spóźniłem się na pociąg. Gdy stanąłem na peronie, pociąg był już gotów do odjazdu i musiałem bardzo się spieszyć, żeby wskoczyć jeszcze do jednego z ostatnich przedziałów, którego drzwi nie były jeszcze zamknięte.

W przedziale siedziało już dwóch podróżnych. Nic nie uderzyło mnie w ich wyglądzie. Obaj czytali w gazetach, które trzymali tak blisko twarzy, że dojrzeć ich nie mogłem. Ponieważ miałem przy sobie dziennik, poszedłem szybko za ich przykładem. Dotąd opowieść moja jest dość poprzednią, lecz teraz przychodzi do osobliwszego zdarzenia, które niezatarty ślad pozostawiło w mojej pamięci.

Opowiadający zatrzymał się, ażeby zapalić papierosa. Wszyscy patrzyliśmy na niego z wyczekiwaniem, ciekawi dalszego ciągu, tylko doktor miał wyraz człowieka, który już raz słyszał tę samą historię.

— Dziennik wkrótce zajął mnie tak bardzo — ciągnął Devring dalej — że nie zauważyłem rozmowy moich towarzyszy, aż gdy jeden z nich opowiedział anegdotę, która musiała mnie mocno zainteresować. Była to bowiem dykteryjka, którą uważałem za moją wyłączną własność. Co mnie jednak najbardziej zastanowiło, to, że opowiedziana była nie tylko w moich własnych słowach, ale także moim własnym głosem. Mówią wprawdzie, że człowiek nie może poznać swojego głosu, na przykład w fonografie; może to wina fonografu, ja co do siebie wiem dokładnie, że głos mój w tej chwili poznałem.

Jeżeli już trochę anegdoty i sposób opowiadania wywołały moje najwyższe zdziwienie, to nie możliwym jest opis moich uczuć, gdy odłożyłem gazetę, ażeby rzucić okiem na opowiadającego.

— To byłeś pan we własnej osobie? — zapytał radca Johnson cały wzburzony, gdy artysta znowu przerwał opowiadanie.

— Tak, moi panowie, w drugim kącie przedziału, pod oknem, spostrzegłem postać, jak dwie krople wody podobną do tej, którą co rana pokazywało mi lustro, przy pomocy którego robiłem ze siebie porządnego człowieka. To byłem ja sam, tak, jak żyłem i oddychałem, wierna kopia aż do najdrobniejszych szczegółów.

— Może złudzenie optyczne? — wtrąciłem.

Pan Devring potrząsł głową.

— Nie, chociaż to było i moja pierwszą myślą. Sądziłem, że gorliwe studium mojej nowej roli za nadto przeciążyło mój umysł, który teraz płatał mi figla. Obojętna mina, z jaką gapił się na mnie trzeci pasażer, upewniła mnie w tej wierze; bo jeżeli podobieństwo nie było tylko moim wymysłem, musiało koniecznie zwrócić jego uwagę. Pytałem się siebie, czy tam, gdzie widziałem i słyszałem mój sobowtór, rzeczywiście ktoś siedział i mówił, gdyż trzeci podróżny, całkiem powszedni pan, nie wyrzekł dotąd ani słowa do niego, a sądząc z wyrazu, mógł zarówno słuchać anegdoty, jak może i snuć własne myśli. Niepewność moja znikła jednak, gdy roześmiał się na zakończenie powiastki sobowtóra, a właściciel mojej, i przemówił, zadziwiając mnie jeszcze bardziej faktem, że mój sobowtór był ze mną identyczny nie tylko pod względem wyglądu, głosu, ubrania i postaci, ale także i pod względem nazwiska.

Teraz nie wiedziałem, czy człowiek pod oknem był rzeczywiście a ja marą, czy też on marą a ja rzeczywistością, a gdybym teraz był spojrział w lustro, nie byłbym się wcale zdumiał, spostrzegając zupełnie nieznaną oblicze. Nie do uwierzenia, jak jedno jedyne zdarzenie przewrócić zdoła nasze choćby najmocniejsze poglądy na rzeczy nadprzyrodzone. Czulem, że musiałem do tego pana przemówić, chociażby tylko dla upewnienia się, czy widzę we śnie, czy na jawie, i gdy usłyszałem, że mój sobowtór tak samo, jak ja się nazywa, pochwyliłem sposobność przedstawienia się. Zwróciłem się więc do niego:

— Właśnie słyszałem, jak tamten pan przemówił do pana nazwiskiem Devring, a że przypadkiem i ja tak się nazywam, zajmuje mnie bardzo, czy też nie jesteśmy krewnymi; przynajmniej jesteśmy do siebie bardzo podobni.

Mój sobowtór odwrócił się i wpatrzył się we mnie przez monokl w ten sam sposób, w jaki ja patrzyłbym na obcego, któryby mnie zagadnął w pociągu.

— Rzeczywiście nie wiem, czy jesteśmy krewnymi, — odparł w tym samym łaskawym tonie, jakiego czasem używam do moich podwładnych. — Nazywam się Gilbert Devring i jestem dyrektorem teatru Szekspira.

Przy tych słowach podał mi mój własny bilet wizytowy. Muszę przyznać, że ten kawałek papieru otrzeźwił mnie, przekonując, że mój sobowtór był też stworzeniem z krwi i kości.

— Ach, to jest dowcip wymyślony — zawołałem ze śmiechem, który z pewnością był wymuszony. — Zamiar przestraszenia mnie udał się panu doskonale. Teraz byłbym panu bardzo wdzięczny, gdybyś pan chciał dać mi swoją własną kartę, żebym wiedział, komu mam tego świetnego przedstawienia powinszować.

Mój sobowtór uczynił to samo, co ja uważałem za stosowne w takim samym wypadku. Zirytował się, zapytał, co to znaczy i kim jestem.

— Do dziś dnia miałem zwyczaj nazywać się

Gilbert Devring i podawać się za dyrektora teatru Szekspira, odparłem tonem możliwie spokojnym, gdy mój sobowtór przerwał mi moim własnym głosem.

— Zaprzeszalbys pan tego lepiej na przyszłość — zawołał szorstko. — Inaczej będziesz miał do czynienia z adwokatem. Jak widzę, nosisz pan to samo, co ja ubranie, tego niemogę panu zabronić, ale z nazwiskiem to całkiem inna sprawa.

Tymczasem pociąg zatrzymał się na pierwszej stacji, a inspektor, który znał mnie z widzenia, przechodził koło wagonu. Mój sobowtór zawołał na niego:

— Prosiłbym pana inspektora, żeby temu panu powiedział, kto ja jestem.

— Z przyjemnością — odrzekł zapytany. — Jesteś pan dyrektorem Devring, z teatru Szekspira.

Inspektor był mocno zdumiony, gdy teraz ja postawiłem mu to samo pytanie; ochłonawszy trochę, odezwał się tak:

— No, muszę przyznać, że pan bardzo dobrze potrafiłś skopiować pana dyrektora!

Teraz sprawa zaczynała być rzeczywiście nie miłą i rozmyślałem nad sposobem udowodnienia, że ja byłem sobą samym a nie jakąś imitacją mojego ja. Fakt, że inspektor tak stanowczo mojego sobowtóra uznał za prawdziwego dyrektora Devringa, wskazywał mi wyraźnie, że mogłem się zwrócić tylko do kogoś, znającego mnie bardzo dobrze. Z drugiej strony musiałem sobie powiedzieć, że dwóch Gilbertów Devring nie mogło istnieć obok siebie, i kwestya, który z nas miał nosić nadal nazwisko i tytuł musiała być szybko rozstrzygnięta.

Przyszło mi na myśl, że to się najłatwiej da uskutečnić, gdy razem udamy się do teatru, i tam rozsądnie sprawę oddamy personalowi zebranemu na próbę. Projekt ten przedłożyłem mojemu towarzyszo- wi, który zgodził się najchętniej.

— Robię pana jednak uważnym, że po rozstrzygnięciu sprawy nie pozwolę mu odejść, lecz wprzód odeszł go na policyę — rzekł tonem tak dumnym i pewnym siebie, jaki tylko w mojej jest mocy; — zresztą ja z nim chciałem zrobić to samo. Znowu artysta przerwał. Ktoś zapytał.

— No i poszliście razem do teatru?

— Tak, poszliśmy razem, trzeci pasażer pożegnał się na stacyi. Nie uwierzycie mi, moi panowie, lecz muszę przyznać się, że w drodze na moją scenę było mi bardzo nieswojsko i boleśnie odczuwałem brak klucza do prywatnego wejścia teatru. Z całym spokojem sobowtór mój wyjął klucz z kieszeni i z godnością właściciela wpuścił mnie przez otwarte drzwi należącego do mnie teatru. Za sobą drzwi zamknął ostrożnie i nagle, zmieniając głos i postawę, przemówił do mnie w ten sposób:

— A teraz, kochany panie dyktorze, nie będę dalej niepokoił twojej identyczności, lecz raczej przeproszę, że pozwoliłem sobie na taką psotę. Mam zresztą nadzieję, że przyjemność, jaką bezwzględnie sprawiło panu moje jedyne w swoim rodzaju przedstawienie, przebiegała pana za moją zachwalność. Dałem się powodować chęci urzeczywistnienia mojego najgorętszego pragnienia, jakim jest wstąpienie na scenę pod wybitnem kierownictwem pana dyrektora; sądziłem, że najlepszym sposobem przedstawienia się panu będzie podanie mu próbki mojego talentu aktorskiego. Ufam, że przekonałem pana, iż rozumiem się na kopiowaniu. Czy mogę marzyć o *engagement*, czy też pan dyrektor woli posłać po policyę?

— I naturalnie zaangażowałeś pan tego żartownisia? — zapytałem.

— Oczywiście i nigdy nie przestałem żałować, że jeszcze przed upływem roku zerwał układ, żeby oddać się ponownie swemu dawnemu zawodowi — medycynie.

— On to więc na chwilę przed nadejściem pana odebrał klucz od ślusarza?

— Tak, był przypadkiem w sklepie, gdy ja zamawiałem klucz i to dało mu sposobność wykonania nareszcie planu, z którym nosił się od dawna.

— Ależ przecież, żeby tak dokładnie potrafił naśladować pańskie ruchy, postawę, brzmienie głosu, musiał chodzić długo za panem, jak cień i wąpiew, aby wynik wynagrodził tyle zachodów — zauważył radca Johnson.

Doktor Headstrong, który dotąd słuchał w milczeniu, zaczął mówić za swego przyjaciela, czem nas mocno zdziwił; odpowiadał, jak zawsze, z charakterystycznym spokojem:

— Wybacz, panie radco, ale mylisz się w swem wnioskowaniu. Za *engagement* na tak korzystnych warunkach, jakie ofiarował mi wówczas pan dyrektor Dewring, każdy byłby chętnie poświęcił trzysta funtów szterlingów, mnie zaś kosztowało ono tylko trzydzieści za ubranie i miesiąc czasu dla wystudyowania roli. A czas mój wtenczas nie wartował jeszcze dwieście siedemdziesiąt funtów miesięcznie, inaczej nie byłaby mi przyszła nawet we śnie ochota porzucenia medycyny, żeby się poświęcić sztuce scenicznej.

Kronika miejscowa.

Lwów, 30 stycznia.

Jutro:

— 31 stycznia. Piątek, Piotra Nol. — Aftan. pr.

— Wschód słońca o godzinie 7 minut 39, zachód o godz. 4 minut 50.

Składki na dzieci wrzesińskie dobiegają końca. *Słowo Polskie* wykazuje jeszcze zmniejszony ich napływ, ze szpalt innych dzienników znikły zupełnie. Ofiarności ogółu naszego spełniła już swój obowiązek wobec bohaterkiej działki, o której uczciwy niemiecki dziennikarz napisał te piękne i zaszczytne słowa: „Chcąc musimy uchylić przed mężnymi dziećmi szkółkami z Wrzesni. O, żebyśmy w Rzeszy niemieckiej mieli dużo takich dzieci! Jak dzielnych ludzi mogliby z nich zrobić swych wychowawców!“

Korzystając z naturalnego ustania składek, zadaliśmy sobie trud, aby zbilansować w cyfrach ten wspólny, od listopada datujący się wybuch ofiarności polskiego społeczeństwa w Galicyi — o ile za pośrednika dla jej widomych objawów służyło nasze dziennikarstwo. Obliczenie nasze tyczy się okresu, od dnia rozpisania składek na skutek listu Sienkiewicza, t. j. 23 listopada do 31 grudnia 1901. W tym czasie piśma galicyjskie zebrały następujące kwoty dla dzieci wrzesińskich:

<i>Słowo Polskie</i>	25.592 k. 31 h.
<i>Czas</i>	24.552 „ 74 „
<i>Dziennik Polski</i>	12.795 „ 43 „ i 3 ruble
<i>Nowa Reforma</i>	11.081 „ 35 „
<i>Kurier Lwowski</i>	3.435 „ 38 „
<i>Gaz. Narodowa</i>	2.287 „ 21 „ 4 duk. 45 r.
<i>Przegląd</i>	1.704 „ 36 „ 3 „ 10 m.
<i>Naprzód</i>	53 „ 38 „ i 31 marek

Ogółem: 81.502 koron 16 hal., 7 dukatów, 48 rubli i 41 marek. To są cyfry składek. O wiele jednak ważniejszy dla charakterystyki ofiarności ogółu naszego jest wykaz, ile osób złożyło się na kwotę powyższą? Wykaz taki, niestety, nie możemy, zestawiliśmy przechodząc nazwisko za nazwiskiem wszystkich ofiarodawców, którzy datki swoje składali w administracyach wymienionych wyżej dzienników — i oto jego obraz:

W <i>Słowie Polskim</i>	6.454 osób
„ <i>Dzienniku Polskim</i>	2.625 „
„ <i>Nowej Reformie</i>	2.068 „
„ <i>Czasie</i>	1.522 „
„ <i>Kurierze Lwowskim</i>	927 „
„ <i>Gazecie Narodowej</i>	191 „
„ <i>Przeglądzie</i>	83 „
„ <i>Naprzodzie</i>	28 „

Ogółem więc wzięło udział w składkach 13.898 osób, cyfra ta jednak w rzeczywistości przedstawia się o wiele poważniej, należy bowiem uwzględnić, że na niektóre pozycje składała się większa liczba osób, tak, że cyfra powyższa może być co najmniej zagrążona do 15.000. Prawie połowę jej reprezentuje samo *Słowo Polskie*, które przy największej liczbie czytelników mogło też skupić najpoważniejszy zastęp ofiarodawców.

Nowe marki. Ministerstwo handlu zarządziło, celem ułatwienia uiszczenia należności za listy polecone w obrocie wewnętrznym, wydanie nowych 35 h. marek. Marki te można będzie nabywać od 15 lutego w urzędach pocztowych i u sprzedawców znaczków pocztowych.

Uroczyste przybicie orła rosyjskiego na gmachu konsulatu odbyło się dzisiaj o g. 10 rano z wielką paradą. Na miejscu uroczystości zjawili się komendant placu generał Panatowski, dyrektor policyi radca namiestnictwa Szechtel, oraz konsul Pustoszkin w mundurze i sekretarz konsulatu Schleiter. Podeszła uroczystości zamknęło wojsko wszystkie sąsiednie ulice. Przybyło też mnóstwo policyi. Spokoju jednak nigdzie nie zakłócono. Komendę nad strażą bezpieczeństwa objął nadkomisarz Kropaczek. Około godz. 11 wojsko odeszło do koszar. Przed konsulem została tylko kompania 80 pp. i trzech huzarów do rozwożenia w danym wypadku rozkazów. Pogotowie policyjno-wojskowe jest obecnie trzymane codziennie do późnej nocy.

Nasza poczta. Przekaz nadany do naszej administracyi w Bukaczowcach dnia 20 bm., doszedł do Lwowa punktualnie dnia 29 bm., tj. za 9 dni. Trochę za prędko?

Wystawa jubileuszowa. Komitet wykonawczy wystawy jubileuszowej Towarzystwa politechnicznego odbył we wtorek posiedzenie, na którym przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrektora i podjętych przez nią dotychczas kroków zarówno w kierunku zainteresowania jak najszerszych kół technicznych i przemysłowych dla celu wystawy, jakoteż zapewnienia jej poparcia władz i kół decydujących. Dyrektor posiada już deklaracje wybitnych reprezentantów polskiej wiedzy technicznej w kraju i za jego granicami, iż jak najgorliwiej zajmą się sprawą obsłaniania Wystawy okazami wynalazków i prac, dokonanych przez Polaków. Wpływają też już liczne zgłoszenia okazów, zwłaszcza wynalazków, tak za pośrednictwem reprezentantów Wystawy, jak i wprost od wynalazców. Dziś już nie ulega wątpliwości, że dział I. wystawy (wynalazków polskich) przedstawi się publiczności nader pokaznie — świetniej, niżby przypuszczać można, sądząc z tak mdłego u nas życia przemysłowego. Co do zabiegów, poczynionych u władz, jest wszelka nadzieja, że przy życzliwym poparciu miarodawczych czynników krajowych uzyskana będzie subwencya państwowa na urządzenie wystawy, tudzież nagrody państwowe dla wystawców. Nie ulega również wątpliwości, że władze centralne zezwolą na wzięcie udziału w wystawie szkół zawodowych, utrzymywanych kosztem państwa.

Nie oleodruki. Właściciel sklepu z obrazami w pasażu Mikolascha prosi nas o zanotowanie, że nie ma na składzie oleodruków, tylko oryginały. Jest to ten rodzaj obrazów, które młodzi malarze, pragnący jak najkrótszą drogą przysporzyć sobie dochodów, fa-

brykują *en masse*, reflektując na najtańszy gust publiczności. Więc krajobrazy jaskrawe o blaszano-lśniącym wyglądzie, także zamki średniowieczne, także „wzburzone morza“ z kołyszącymi się okrętami itd. itd. Po za tem zaś mniej lub więcej mistrzowskie — kopie. A skoro podobne rzeczy znajdują, jak widzimy, odbiorców we Lwowie, szkoda, że malarze polscy nie pomyśleli o założeniu takiego bazaru dla mniej wybrednej publiczności.

Podziękowanie nadesłał komitet wrzesiński z p. Kościelskim na czele lwowskiemu biurowi kolejowemu przy Wydziale krajowym za dobrowolne opodatkowanie się urzędników tego biura na rzecz dzieci zasądzonych w Gniesznie.

Decentralizacja targowisk. Towarz. właścicieli realności poruszyło niezmiernie ważną dla Lwowa sprawę decentralizacji targowisk spożywczych, domagając się od Rady miejskiej w wniesionem niedawno podaniu utworzenia takich targowisk dla dzielnic: lyczakowskiej, stryjskiej i zielonej. Jak wiadomo, główne centrum targowe stanowi we Lwowie Rynek, po zatem posiada osobną swoją targowicę dzielnica żółkiewska, a w ostatnich czasach pomyślała gmina także o przedmieściu gródeckiem i janowskiem. Natomiast wymienione wyżej trzy przedmieścia, bardzo rozległe i od tamtych bardzo oddalone, nie posiadają wcale targowisk. Decentralizacja jest więc konieczną i to nie tylko ze względu na wygodę, ale i na prawidłowy rozwój miasta, podniesienie jego dochodów i poprawienie jego stosunków zdrowotnych.

„Realności, położone nieco dalej od środków miasta — pisze Tow. właścicieli realności w swoim podaniu do Rady miejskiej — nie cieszą się popytem za pomieszkaniami, jakby się tego spodziewać należało i jak by być powinno; włożone kapitały na budowę tych realności nie znajdują należytego oprocentowania, a wynajęcie musi się ograniczyć do najbiedniejszej klasy, i to takiej przeważnie, która jedynie z konieczności znosi wszelkie niewygodę odległości. Przyczyna tego leży głównie w tem, że handel artykułami żywności ześrodkowany jest przeważnie w śródmieściu i zniechęca mieszkańców przedmieść odbywać dalekie drogi w celach zakupu żywności“.

Sądzymy, że Rada miejska zrobi wszystko możliwe dla uwzględnienia słusznych uwag Tow. właścicieli realności.

Losowanie sędziów przysięgłych do II. kadencji b. r. odbyło się dnia 24 b. m., wylosowani zostali jako sędziowie: Podwiński Wacław, dyr. kraj. Zw. dla popierania handlu i przemysłu, Fabian Izak, ag. handl., Olearczyk Juliusz, wł. realności w Żółkwi, Brandler Natan, wł. real., Darowski Bolesław, em. insp. kol., Karmański Marcin, rolnik w Basiówce, Łuszczkiewicz Napoleon, inżynier, Müller Jan, wł. dóbr, Abrysowski Julian, kupiec, Bader Józef, ag. handl., Zagórski Władysław, wł. dóbr, Makarewicz Julian, art.-malarz, Kamienobrodzki Adolf, budowniczy, Gall Maurycy, wł. real., Korajski Jakób, budowniczy, Onyszkiewicz Józef, notaryusz, Kandel Herman, wł. real. dr. Horwat Adam, adwokat, Kurzweil Józef, dzierż. dóbr Łuczyn, Weber Lud., emer. komisarz magistratu, Ehrbar Antoni Jan, aptekarz, Mravinszisz Czesł, urzędnik Banku kraj., Etlinger Salom., właśc. real., Badowski Józef, jubiler, Goldhammer Rom., wł. folwarku Nawarya, Wojnarowski Stanisław, dziennikarz, Karczyński Stan., rolnik Basiówka, Rosner Izaak, wł. real., Fryling Zygmunt, dziennikarz, Berger Wiktor, kupiec, Dydyński Michał, kupiec, Ihnatowicz Jan, kupiec, Winnicki Franc., zarządca lasów Brzuchowice, Drozdowski Józef, wł. real. Sokal, Dorożyński Jan, wł. real. Uhnów, Lasko Henryk, wł. real. Zamarstynów.

Na zastępców sędziów przysięgłych wylosowani zostali: Cichoszewski Stan., urzędn. Banku dla handlu i przem., Łyszkiewicz Stef. Szeliga, inżynier, Gutwiński Ant, wł. real., dr. Fuchls Stanisław, dr. Margasz Wł. Józef, adw. kraj., Eberman Wilh., buhalter, Kunicki Ant., budowniczy, Chrzastowski Piotr, kupiec, Bielański, szewc.

O gołębie. Wczoraj przy ul. Krzywej w Zamarstynowie pokłóciło się dwu chłopaków o gołębie. Od sprzeczki przyszło do bójki, w której jeden z nich dobył noża i rzucił się na przeciwnika. Pchnięty w lewy bok Piotr Czajkowski, liczący lat 15, osłaniał się przed rozbewstwoną napastnikiem rękami, który mimo strugi krwi atakował go dalej i zadał trzy głębokie pchnięcia w lewą rękę. Zbroczoną krwią oswojonych okolicznych mieszkańców z rąk rozbewstwonego gołębiarza, którego aresztował zaraz tamtejszy posterunek żandarmerii, Czajkowskiego zaś przewieziono do Tow. ratunkowego, które mu udzieliło pierwszej pomocy.

Porzucone dziecko. Wczoraj na dworcu Podzamcze, na schodach, prowadzących do mieszkania L. piętra, znalazła jedna z lokatorek 3-letnią, dostatnio ubraną dziewczynkę, która nie umie podać ani swego nazwiska, ani też mieszkania. Śledztwo policyjne wykryło, iż z dziewczęciem tem kręcił się na dworcu jakiś przyzwoicie ubrany izraelita, a nosiła je za nim uboga ubrana małomiejska żydówka. W chwilę po zniknięciu tej pary, znaleziono opuszczone dziecko na schodach.

Przejechanie. Na pl. Akademickim najechał wczoraj woźnica Filip Tomczyszyn przechodzącego Teodora Potockiego. Potocki, ujrzawszy nadjeżdżający wóz, odskoczył, lecz konie wstrzymywane posłiznęły się i powaliły go na ziemię. Pogotowie Tow. ratunkowego opatrzyło mu dwie ciężkie rany darte na lewej ręce. Woźnicę pociągnięto do odpowiedzialności.

Z tajemnic karnawałowych. Przy pl. Bedyktynek pod l. 5 w mieszkaniu Izaka Bernarda,

wykrzyła policja wczoraj nową salę balową, w której w tajemnicy przed władzami można było użyć wszelkich rozkoszy karnawałowych za skromną opłatą wstępu 40 halerzy.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr — 50 R.

Kronika policyjna. W nowej rzeźni miejskiej aresztowano służącą Annę Makowiecką za kradzież garderoby swej służbodawczyni. — W mieszkaniu woźnicy Stanisława Pisarczuka znaleziono przy rewizji koc wojskowy, który miał kupić przed rokiem. Ponieważ jednak śledztwo policyjne wykazało, iż przed rokiem służył on w tej samej kompanii, w której koc skradziono, oddano go do aresztów policyjnych. — W ulicy Rybkiej pod l. 1. skradziono dwóm czeladnikom cukiernikom Józefowi Kupackiewiczowi i Antoniemu Storkanowi zegarki, całą garderobę i bieliznę, słowem okradziono ich doszczętnie z wszystkiego, co posiadali. — Żona agenta handlowego p. Toni Glanz wyślala Paulinę Makarewicz, jak się okazało następnie, znaną złodziejkę, do swych znajomych, z poleceniem odniesienia peleryny, rękawiczek, krawatki i chustki. Makarewicz naturalnie znikła z rzeczami bez śladu. — Pani Marya Fisch zgubiła w ulicy Karola Ludwika kółczyk z dyamentem, wartości 250 kor. — W składzie drzewa przy ulicy Krótkiej pod l. 2. skradziono drzewo opałowe, wartości 50 kor. — Policja wykryła sprawcę w osobie zarobnika Romana Wieczorkowskiego. — W ulicy Zamarstynowskiej przytrzymał dwóch złodziei Władysława Cepnika i Władysława Chimowicza, którzy nieśli skradzioną gdzieś całą beczkę śledzi.

Znaleziono. W ulicy Kazmierzowskiej koło apteki znaleziono trzy kluczyki na sznurku.

Kronika krajowa.

Cenny dar. P. Matias Berson, archeolog i badacz sztuki w Warszawie, któremu zawdzięcza Biblioteka Jagiellońska niejedną cenny dar, przesłał obecnie do tejże Biblioteki 16 rękopisów i rzadkich druków, jako to: „Księgi dworskie Góry Kalwaryi“, „Journal parolów księcia Józefa Poniatowskiego z obozu pod Braclawiem“, „Jeruzalem wyzwolona“ rękopis (przeprisywany w XVII w.), „Kronika Śląska“ po niemiecku do r. 1563, „Idea Romani Oratoris“ z r. 1669, „Annales Longini“, „Alkoran“ w wytwornej oprawie, „Dywan perski“, rękopis z artystycznym ornamentami. Druki są także rzadkie i ciekawe, jak: „Hozysza Confessio“, „Deliberatio“ (przeprisywany Jezuitom) 1609; „Oratio Erasmi Vitellii“, 1518; „Baldvini Epistola ad Hevelium“ 1679; „Hortulus Elegantiarum Corvina“ 1518; „De lateribus Copernici“ 1542; „Bezae Novum Testamentum“ 1628 z dopisami sławnego St. Lubienieckiego. Druki te, jako osobliwości biblioteczne, są rzeczywiście cennym podarunkiem, wydzielonym przez właściciela z jego bogatego zbioru, na rzecz Jagiellońskiej Biblioteki.

Z poczty. Z dniem 1 lutego zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Żabiu dziennie jednorazową służbę listonosza miejskiego dla miejscowości Ilcia dolna.

Samobójstwa w armii. Przemyski nasz korespondent donosi: Od 1 do 27 stycznia b. r. włącznie zaszło w korpusie X., rozłożonym od Gródka po Dębicę, 26 samobójstw. Z tego przypada 20 wypadków na szeregowców i podoficerów, 6 na oficerów różnych stopni. Z tęsknoty za krajem rodzinnym i domem targnęło się na swe życie 5 żołnierzy, między tymi 3 obceokrajowców; w 7 wypadkach spowodowało samobójstwo podrażnienie nerwów, w 2 zawód miłosny. Przyczyną samobójstwa u oficerów były: nienależalna choroba, obłęd prześladowczy i zawód miłosny. Obawa przed karą za przewinienia niehonorowe popełniona ku samobójstwu 2 podoficerów. Słusznosc nakazuje przyznać, że obchodzenie się z nowozacianymi jest ludzkie i że przełożeni czynią wszelkie starania, aby żołnierzy nie krzywdzono i przyzwyczajano ich powoli do rygoru wojskowego, tudzież obowiązków, jakie nakłada nowy zawód. W tak wielkiem jednak zbiorowisku ludzi różnego stanu, pochodzenia i wykształcenia, muszą się zdarzać nadużycia, mimo najściślejszej kontroli. Znęcanie się nad żołnierzami bywa surowo karaniem, lecz piętno naszych czasów: chorobliwy stan nerwów odzwierciedla się także w szeregach armii. Jest tam neuropatów podstatkiem, a tym wystarcza drobnotka do samobójstwa.

Przez ośm dni, jak donosi *Nowa Reforma*, Zakopane odcięte było zupełnie od reszty świata, gdyż zarząd kolejowy nie uważał za stosowne oczyścić toru z niewielkich zasp śnieżnych. W tej sprawie otrzymujemy z Zakopanego następujące uwagi: Dyrekcja kolei państw. w Krakowie, obrażona wynikiem Wydziału krajowego, że za drogo kosztowało utrzymanie naszej linii w latach 1900 i 1901, postanowiła toru w zimie w r. 1902 wcale ze śniegu nie czyścić. Wydała rozporządzenie, aby natychmiast, skoro taki śnieg spadnie, którego maszyna nie przebieje, ruch zatrzymać i czekać, aż słońce śnieg stopi. Tak się też stało. Dnia 16 bm. mieliśmy małą zamieć śnieżną i ruch pociągów wstrzymano. Przez dwa dni następne była cudowna pogoda, już bez zamieci; ale zasp śnieżnych bardzo małych w dwóch miejscach nikt nie tknął. Dwudziestu ludzi w jednym dniu mogło tę przeszkodę usunąć. Nie czyniono tego jednak. Na depeszę p. marszałka krajowego do Dyrekcyi odpowiedziała ta Dyrekcja, że nie opłaci się śniegu uprzątać, bo na kolei jest w zimie ruch bardzo mały. Dopiero na powtórny depeszę Dyrekcyi zarządziła 20 bm. uprzątnięcie śniegu. Kilku ludzi załatwiło się z tą robotą dnia 20 i 21, tak, że 22 bm. ruch otwarto. Nazastrz wyjechał dyrektor kolei p. radca Horoszkiewicz na linię osobnym pociągiem, aby się przekonać o przeszkodach. Nie wiadomo, czy wydatek taki idzie na rachunek kolei naszej, bo pokryłby on na parę lat wydatek usuwania śniegu na linii, jeżeli o oszczędność chodzi, ale w każdym razie był zbędny. P. dyrektor dowiedział się, że nie wiele frachtów przyszło do Zakopanego w owych dniach kry-

tycznych, lecz nie chciał uwzględnić, że 22 bm. pierwszy pociąg, jadący do Nowego Targu z Chabówki przywiózł aż 12 wagonów z towarami, zaś pewno drugie tyle czekało u dostawców na otwarcie ruchu, bo zarządy poszczególnych stacyj nie przyjmowały posyłek wobec zamknięcia ruchu. Mamy nadzieję, że Wydział krajowy znajdzie sposób pouczenia Dyrekcyi kolei państw. w Krakowie o jej obowiązkach. Tysiąc osób przyjezdnych, w Zakopanem stale tu w zimie będących, nie może się obejść bez pociągów. Kolej nasza rentuje się najlepiej ze wszystkich lokalnych kolei, w traktowaniu zaś nas widzimy, że Dyrekcja kolei państw. w Krakowie dla dogodzenia tylko swej obrażonej ambicji, a nie dla pożytku publiczności wykonuje zarząd na linii Chabówka-Zakopane.

Bal z eksplozją. Z Bukaczowiec donoszą nam: Dnia 19 bm. urządził aptekarz tutejszy bal na dochód miejscowej straży ogniowej, jako jej naczelnik. Epilog tej zabawy utkwiał na długo w pamięci jej uczestników. Około godziny 1/21 po północy, kiedy w najlepsze tańczono mazurą, nastąpiła gwałtowna eksplozja prochu strzelniczego, którego doza musiała być bardzo znaczna, bo w jednej chwili salę zaległy egipskie ciemności, a goście, bez przytomności prawie poczęli uciekać co tchu w uroczą noc do mieszkań swoich, nie mogąc zdać sobie sprawy, czy to we śnie, czy na jawie. Katastrofa wynika z tego, że aranżer zabawy, wiedziony najlepszymi chęciami, przygotował niespodzianki w formie ogni sztucznych, które składał za oknem. Damskarowie, nie wiedząc o tem, składali tam tlejące papierozy, od czego wybuch nastąpił. Na szczęście oberżęło się bez śmiertelnych następstw, wiele jednak osób odniosło więcej lub mniej dotkliwe poparzenia. Ogólne współczucie towarzyszy aranżerowi zabawy, — który ogromnie się tą sprawą przejął i poważnie jest chory.

Stryj, 27 stycznia. Dnia 26 b. m. odbyło się u nas przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono dla ofiar procesu wrzesińskiego. Grano komedję w 4 aktach Przybylskiego „Wieść i Wacek“. Przy sposobności tego przedstawienia należy się kilka słów samemu kółku amatorskiemu. Przedstawienia amatorskie odbywały się u nas już dawniej, ale bywały one tylko zjawiskiem sporadycznym, zwykle ucieczką przed dopiekającymi do żywego nudami. Przychodziły do skutku bardzo rzadko i to tylko dzięki bezgranicznemu poświęceniu się kilku energiczniejszych jednostek. Dawno zwykle stereotypowe jednoktówki o bardzo małej wartości literackiej i artystycznej. Tak trwało kilka lat. Ostatnimi czasy Stryj podniósł się znacznie, życie towarzyskie, dawniej obumarłe, ożyło na nowo, ruch umysłowy obudził się, zaczęto się domagać wybredniejszej strawy. A więc koncerty, wieczorki, wieczornice, wykłady obu uniwersytetów i t. d. i na wszystko przy dobrej woli starczy jakoś czasu i pieniędzy. Z zadowoleniem witamy ten ruch wśród naszej publiczności, która coraz bardziej garnie się do wiedzy. Wtenczas przypominano sobie i o Kopciuszku, o teatrze amatorskim. Reorganizacją jego zajął się inżynier p. Saw. i on to postawił towarzystwo na tej wyżynie, na jakiej dziś je widzimy i na której oby trzymało się i nadal, za co mu się należy szczerze uznanie. Wymownym dowodem rozwoju kółka jest ostatnie przedstawienie, które odbyło się w szczerze nabitej wykwiatną publicznością olbrzymiej sali „Domu narodowego“. Dobrze robi p. Saw., że wyrzuca ze swego repertuaru oklepane, nudne i banalne sztuczki francuskie, a zwraca się do rzeczy poważniejszych. Ale musimy poradzić p. Saw., niech energicznie wystąpi przeciw tym głęboko prowincjonalnym przesadom niektórych naszych pań, które za nie w świecie nie chcą przyjmować ról babek, matek, ciotek, a tem mniej ról starych pańien, tłumacząc się tem, że to nie zgadza się z ich „przekonaniami“ (autentyczne); wszystkie chciałyby grać role naiwnych. O! Boże, a ożby w końcu powiedziano o autorze, któryby w swej sztuce pomieszczał same naiwne. Ostatnie przedstawienie wypadło znakomicie dzięki dobrej obsadzie ról i wybornej reżyserii.

Tarnów, 26 stycznia. Rocznicę powstania styczniowego uczciliśmy dwoma żałobnymi nabożeństwami, z których jedno odbyło się d. 20 bm. staraniem towarzystwa „Gwiazda“, drugie zaś urządziła w samą rocznicę patriotyczna młodzież tutejszego gimnazjum, upraszając do odprawienia nabożeństwa katechetę ks. Wątoraka. Oba nabożeństwa zgromadziły dość liczną publiczność.

Rękopisów drobnych redakcja nie zwraca.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy posyłać pod adresem: *Redakcja Słowa Polskiego*, Lwów, zaś listy dotyczące się *prenumeraty, ogłoszeń, odbioru pisma* i t. p. pod adresem: *Administracja Słowa Polskiego*

Naszych prenumeratorów prosimy, aby przy zamówieniach podawali wyraźnie i dokładne adresy. Przekazy pocztowe otrzymujemy zwykle trzeciego dnia, przy reklamacjach prosimy to uwzględnić.

Reklamacje gazet nie podlegają opłacie pocztowej.

Agentów do zbierania ogłoszeń nie wysyłamy, Prosimy umawiać się o nie *wprost z administracją przy ulicy Chorażczyzny l. 17. Telefon 541.*

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek 31 bm. w sali ratuszowej o godz. 5. dr. P. Chmielewski: „Nasz dramat z ostatniej doby“. — W Zakładzie fizycznym (ulica Długosza 8) o godzinie 7 1/2 prof. uniwer. dr. Zakrzewski: „Nauka o cieple (Stan krytyczny. Wilgotność powietrza)“. — W szkole realnej, ulica Kamienna 2, o godzinie 7 1/2 wieczorem dr. Stan. Witkowski: „Elementarny kurs języka łacińskiego“.

I. Oddział teatru ludowego dla pierwszej dzielnicy urzędują w niedzielę, d. 9 lutego, w lokalu „Czytelnia kolejowej“ przy ulicy Gródeckiej przedstawienie. Odegraną będzie „Królowa przedmieścia“.

Na cel dobroczynny odbędzie się reduka Towarzystwa rękodzielniców „Jad Charuzim“ w sobotę 1 lutego w salach ulica Bernsteina 11.

Odpowiedzi redakcyi w sprawach finansowych.
A. T. ad 1) Konwersya prawdopodobnie tak przedko nie nastąpi. — ad 2) Podatek niższy na 1/20% począwszy od 1 bm., lecz wiadomo, czy Towarzystwo kredytowe podatek ten same opłacić będzie.

A. Kowalski. ad 1) Kurs wzmiankowanych listów w ostatnim czasie się podniósł i nie ulega kwestyi, że się w miarę popytu stale będzie polepszał — ad 2) Mają gwarancję krajową. — ad 3) Obie kategorie są równie pewne. — Zwrot kapitału nastąpi tylko drogą wylosowania, a posiadacze wzmiankowanych papierów zyskają przy losowaniu.

Wm. Pł. ad a), b), c) Informacyi, dotyczących się spekulacyi, zasadniczo nie udzielamy. — ad d), e) Nie radzimy.

M. Zimmer Mikulińce. Nie wylosowane. Adres: Dr. M. ulica Krasińskich nr 8

Licytacje dóbr ziemskich. Dnia 18 lutego br. odbędzie się w sądzie obwodowym w Przemyślu licytacja dóbr Siedliska, ocenionych wraz z przynależnościami, składającymi się z inwentarza żywego i martwego na 105 919 koron. Najniższa cena, poniżej której sprzedaż do skutku nie przyjdzie, wynosi 70.612 kor. 66 hal.

W tym samym sądzie naznaczono na dzień 25 lutego br. licytacje dóbr Matnów, ocenionych wraz z przynależnościami na 46.552 kor. 44 hal. Najniższa cena wynosi 31.034 kor. 96 hal.

Na dzień 24 lutego naznaczono w krajow. sądzie w Krakowie licytacje dóbr Żelczyna w powiecie Podgórnym, ocenionych wraz z przynależnościami na 85.126 koron. Najniższa cena wynosi 56.711 koron.

W sądzie powiatowym w Mielcy odbędzie się dnia 4-go marca br. licytacja majątności Duńkowice w powiecie przemyskim, ocenionych wraz z przynależnościami na 269.557 koron. Najniższa cena, poniżej której sprzedaż do skutku nie przyjdzie wynosi 179.571 kor. 32 hal.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na wiośnie. W niedzielę, dnia 2 lutego.

Przemyśl: Dr. Zb. Pądzio „Z przeszłości mieszczaństwa polskiego”.

Życia młodzieży. Kółko filozoficzne odbędzie X. posiedzenie w piątek 31 b. m. w sali Czytelni akademickiej (pasaż Mikolascha schody II, p. II) o godzinie 7 wieczór. Na porządku dziennym odczyt akad. W. Strusińskiego: „O naukę” (na podstawie rozprawy Williama James’a). Wstęp wolny.

Zmarli:
W Krakowie, Alojza Sippel, żona urzędnika tamtejszego starostwa, lat 33

W Wiedniu, Zofia Radwanówna, młoda, lecz wielkie nadzieje rokująca śpiewaczka.

Zareczyny. Onegdaj odbyły się w Malit na Bukowinie zareczyny p. Norberta Fieberta, aptekarza z Przemyśla, z p. Amalią Kreindlerówną, córką dyrektora tartaku.

Fotoplastikon w pasażu Hausmana widać w tym tygodniu serię zdjęć fotograficznych z terenu walki Boerów z Anglikami. Zdjęcia te robione są po części w obozach angielskich, po części w boerskich. Dla ludzi, którzy naczylali się dużo o tej wojnie, bardzo przyjemnie jest zobaczyć, jak wyglądają te równiny i pagórki, up. ów słynny Spionskop, na których rozgrywały się te walki, jak się prezentuje armia Boerów, wojsko angielskie w swych mundurach „khaki” i różne inne szczegóły.

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
We czwartek 30 b. m. wznowienie: „Bracia Lerche”, komedia w 3 aktach Adama Asnyka.

W piątek 31. b. m.: „Cyganerya”, opera w 4 aktach G. Puccini’ego. Drugi i ostatni północny występ Charlotty Wyns, pamiadonny opery kom. w Paryżu w partyi Mimi.

W sobotę 1 lutego: „Tamton”, sztuka w pięciu aktach J. Maskoffa.

Repertuar teatru ludowego miłośników sceny:
W sobotę 1 lutego po raz pierwszy: „Jak się śmieją i płaczą we Lwowie”, wodewil w 6 obrazach Danielewskiego, muzyka Sonnenfelda.

W niedzielę 2 lutego popołudniu: „Karmaniol”, operetka w 2 aktach Moniuszki, rozpocznie „Przed śniadaniem”, komedia w 1 akcie hr. Aleks. Fredry.

W niedzielę wieczorem: „Ulicznik paryski”, komedia w 4 aktach z francuskiego. Rozpocznie: „Dobrodziej”, sztuka Bolesławicza.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie:

W sobotę 1 lutego „Cymbelia”, dramat romantyczny w 5 aktach W. Schapiry.

W niedzielę 2 lutego o godzinie 3 popołudniu: „Jasełka”, (ceny popołudniowe).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Cymbelia” dramat roman. W. Schapiry.

Z opery. Artystka opery komicznej w Paryżu, p. Charlotta Wyns, wystąpiła wczoraj po raz pierwszy w roli Carmen w obec bardzo licznie zgromadzonej publiczności. Doskonała pod względem wokalnym kracja, poparta grą pełną temperamentu, mimo warunków zewnętrznych, niekoniecznie najodpowiedniejszych do odtworzenia postaci pięknej zalotnicy, wywarła głębsze wrażenie, wywołując w audytorium, zwłaszcza po świetnie odpiewanej pieśni „o śmierci”, gromkie oklaski. Obsada innych partyj pozostała niezmienną. Całość przedstawienia wypadła bez zarzutu. Sprawozdanie szczegółowe o występach p. Charlotty Wyns, poda nasz recenzent muzyczny w poniedziałkowym feljetonie „o muzyce”.

Kompozytorka polska. Dienniki niemieckie podnoszą z uznaniem talent twórczy młodej kompozytorki, rodaczki naszej, Herminii Szwarcówny, kuzynki Noskowskiego. W tych dniach, w sali berlińskiej Sing-akademie, wykonano na koncercie Suite p. Szwarcówny, napisaną na wielką orkiestrę. Utwór młodej kompozytorki odznacza się oryginalnymi tematami i pełną pomysłowością budową techniczną.

Z za kordonów.

Henryk Sienkiewicz. Jak donosi *Gazeta kielecka*, od św. Jana stale zamieszka w Obłęgorku. Niedawno przybył do Obłęgorka jakiś Węgier, gorący wielbiciel Sienkiewicza, który na miejscu naszkicował wymiary jego rezydencji, zamierza bowiem na Węgrzech zbudować sobie podobny pałacyk.

Zakłady dobroczynne warszawskie. Warszawska Rada miejska dobroczynności publicznej ogłosiła sprawozdanie za rok 1900. Broszura zawiera muóstwo interesujących szczegółów o wszystkich istniejących w Warszawie szpitalach, przytułkach, ochronach, kasach, domach wychowawczych i t. d. Szpitali w Warszawie jest 14, szwalni dla biednych dziewcząt 11, ochron dla biednych dzieci 50, domów noclegowych 4, domów pracy 5, tanich jadalni i herbaciarni 7. Nie wyliczamy tu szeregu zakładów dla różnych biedaków, zostających pod opieką warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Zrobimy tu wzmiankę o tanich kuchniach, których jest w Warszawie trzy. Kuchnie te mają kapitału zapasowego 31.147 rubli, na lokale, na żywność, na służbę i opał wydały 80.062 rubli, miały zaś dochodu ze sprzedanych obiadów 81.606 rubli — czyli zysk wyniósł 1.544 rubli. Więc kuchnie tanie robią nawet interesy; przy tej okazji zaznaczają pisma warszawskie, że kuchnie takich w Warszawie jest za mało. W dzielnic fabrycznej, około ulicy Chłodnej i w okolicy Leszna i Rymarskiej kuchnie tanie są potrzebne i z pewnością dobrzeby prosperowały.

Systematyczne i pożyteczne kolonie letnie mają kapitału żelaznego 170.375 rubli; kapitału na budowę 82.235 rubli i kapitału obrotowego 17.561 rubli. W roku 1890 miano do rozporządzenia 33.003 rubli, wydano zaś 38.634 rub., więc było deficyt 5.631 rub. Z kolonii letnich korzystało 2.790 dzieci. Przecięciowo utrzymanie każdego dziecka kosztowało 13 rub. 77 k. Wszystkie zakłady dobroczynne i szpitale posiadają kapitałów w gotówce, oraz w nieruchomościach i ruchomościach 7.751.787 rub. Prywatne zaś zakłady dobroczynne posiadają majątku 5.917.696 rubli, ogółem blisko czternaście milionów rubli. Prezesem rady miejskiej jest z urzędu prezydent Warszawy, generał Bibikow.

Z obcych stron.

Posag arcyksiężniczki Elżbiety. Cesarz austriacki ofiarował w posagu arcyksiężniczce w dzień ślubu jej z ks. Windischgratzem 8 mil. fr. w papierach wartościowych, pensję roczną w sumie 1.250.000 fr., zamek z 200 hektarami ziemi, pałac w Wiedniu, naszyjnik z 32 brylantów, dyadem brylantowy, serwis złoty na 36 osób, broszę, kołczyki, oraz inne kosztowności, ocenione na 5 mil. fr.

Boerzy na wyspie św. Heleny. Jeden z dzienników monachijskich ogłasza list pewnego Niemca, który walczył jako ochotnik po stronie Boerów i dostawszy się do niewoli angielskiej, został z innymi jeńcami wywieziony na wyspę św. Heleny. Przed zawarciem pokoju — pisze ten dziennik — nie zostanie wypuszczony na wolność żaden obcokrajowiec. Muszę, jak wszyscy inni, wypić kielich do dna. Anglicy mają zamiar nas, obcokrajowców wywieźć w przeciągu trzech do czterech miesięcy na Jamajkę, lub na jedną z wysp Falklandzkich (Ameryka południowa) i tam zupełnie odosobnić, jak to się stało w Indjach i na Cejlonie. Nasza odzież i bielizna są nieszczególnie; nie mamy nie podwójnego dla zmiany. Wikt codzienny składa się z pół bochenka chleba, często niendatego, z podawanej dwa razy kawy (zabarwiona woda) z mlekiem, tudzież z funta mięsa, z przewagą kości i tłuszczu. W poniedziałek i piątek zamiast mięsa dostajemy „corned-beef”, a zamiast chleba twarde, jak kamień, suchary. Dostajemy często pozwolenie na zwiedzanie miasta i wyspy, której mieszkańcy są dla nas przychylnie usposobieni. W obozie wszystko jest dozwolone, z wyjątkiem alkoholu. W ciągu miesiąca wolno napisać tylko 4 listy i krótkie kartki. Cenzura jest bardzo surowa. W listach, które otrzymujemy, znajdujemy się często wycięte ustępy, zapewne treści politycznej. Zdrowie nasze w dobrym znajduje się stanie. Ucieczka stąd niemożliwa.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 30 stycznia.

Koło polskie wobec roszczeń niemieckich.

Wiedeń. Polscy członkowie komisji budżetowej pod przewodnictwem prezesa Koła p. Jaworskiego odbyli dziś dłuższą naradę, której rezultatem było dać odmowną odpowiedź na propozycję postów niemieckich.

P. Jaworski udał się o godzinie 12:30 do hrabiego Stürgaha, który prowadzi rokowania imieniem posłów niemieckich i oświadczył, że Polacy zgodzili się tylko na równe traktowanie niemieckiego gimnazjum w Frydku z gimnazjum polskim w Cieszynie, stanowiąc jednak muszą odmówić przyjęcia propozycji niemieckiej co do gimnazjum w Cylei i Opawie, albowiem Polacy nie dopuszczają do zmiany stanu posiadania narodowości słoweńskiej i polskiej.

Sytuacja.

Wiedeń. Izba posłów nie będzie mogła tak przedko przystąpić do porządku dziennego, jak się spodziewano. Zaraz na pierwszym posiedzeniu wniesiony zostanie nagły wniosek socjalistów w sprawie katastrofy kopalnianej w Gniewinie, następnie wszechniemcy wznowią swój wniosek nagły o wyrażenie sympatyi Boerom, co prawdopodobnie wywoła dłuższą i drażliwszą dyskusję.

Po zamknięciu numeru.

Dyrekcya teatru miejskiego otrzymała z Poznania następujące pismo:

Poznań, d. 25 stycznia 1902 r. Prześwietnej dyrekcyi teatru lwowskiego pozwalamy sobie przesłać nasze najserdeczniejsze podziękowanie za wspólne od-czucie niedoli, jaka spotkała braci naszych we Wrze-śni, którego wyrazem było urządzenie przedstawienia na rzecz dzieci zasądzonych i ich rodzin, przyczynia-jące się do otarcia lez biednym i nieszczęśliwym.

Z wysokim szacunkiem

Józef Kościelski, Ks. Antoni Stychel, Adam Woliński, Stefan Chociszewski, Dr. Niegolewski.

Z armii. Starszy intendent I. kl. Franciszek Görtz z intendentury X. kurpusu przeniesiony w stan spoczynku, przyczem otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. Kapelanem II. kl. w rezerwie mianowany ks. Mieczysław Bryczkowski z archidiecezyi lwowskiej w rezerwie 15 pp., praktykantem wetery-naryjnym w rezerwie mianowany Włodzimierz Czuba, ty z 15 pp. w 3 p. tren.

Do technicznej komisji wojskowej przydzielony porucznik Jan Schaffer z 2 p. art. dyw.

Przeniesieni: kapitan I. kl. Stepanek Józef z 2 p. art. dyw. do 14 p. art. korp., rotmistrza I. kl. Hugo br. De Pont-Wullyamoz z 2 p. drag. do 5 p. ul., rotm. I. kl. Emil Mayer z 3 p. ul. do 5 p. ul., porucznik Wojciech Eisenstein z 11 do 12 p. drag., pod-porucznik Eugeniusz Gąsiorowski z 14 p. art. korp. do 4 p. art. fort., kadet zastępca oficera Edward Teschler z 1 p. drag. do 12 pp., lekarz pułkowy II. kl. Erich Egger z 17 pp. do szpitala wojsk. w Krakowie, starsi lekarze: Fryderyk Kutta z szpit. wojsk. w Kra-kowie do 17 pp., Franciszek Toczyński z szpit. wojsk. w Wiedniu do 92 pp., Juliusz Vana z szpit. wojsk. w Wiedniu do 45 pp., Wład. Orłowski z szpit. wojsk. w Wiedniu do szpit. wojsk. w Komornie, akcesista prowiantowy Józef Orhonek z magaz. w Wiedniu do mag. w Krakowie, Adolf Rottersman oficyal III. kl. z Przemyśla do Piotrowaradyna, porucznik ks. Pedro Orléans i Bragança z 4 do 11 p. ul., lekarz pułkowy II. kl. Franciszek Lewicki z 14 p. luz. do 88 pp., Florian Loboda z 13 p. ul. do 36 pp.

Podporucznik Stan. Krzepiński z 25 pp. otrzy-mał urlop na rok.

Pozwolono złożyć szarżę oficerską podpor. Karo-łowi Różyckiego z 9 pp.

Kroniczka krakowska. (Tel.) Kraków. Przed zwyczajnym trybunałem karnym toczy się dziś ciekawa rozprawa przeciw Józefowi Majewskiemu, byle-mu ekonomowi i agentowi rozmaitych towarzystw assekuracyjnych up. „Victoria” w Berlinie i zastępcy różnych firm bankowych peszteńskich, berneńskich, ba-zylejskich itp. Majewski oskarżony jest o 15 faktów sprzeniewierzenia, skwalifikowanych jako zbrodnia sprze-niewierzenia i o 4 fakty przekroczenia przez oszustwo. Sprzedawał on losy zagraiczne na raty, zbierał ubez-pieczenia życiowe itp., a pobranych rat itp. nie odsy-lał do wzmiankowanych banków, lecz zatrzymywał dla siebie. Obwiniony twierdzi, że pobrane kwoty miał za-miar zwrócić, nie posiada jednak żadnego majątku. Na większą stratę naraził jednego z tut. zegarmistrzów. Wyrok zapadnie popoł.

Dziś przytrzymano tu 11 emigrantów. Prowadzili ich dwaj naganiacze: Dym Natau, izraelita, z Liska i Tomasz Ciołek z Głogowa.

Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej uchwaliła na wczorajszym posiedzeniu wniosek radnego Seinfel-da, aby gmina przyspieszyła o ile możliwości budowę miejskiej elektrycznej stacyi, ponieważ ceny metalu i maszyn są obecnie niższe i ponieważ konsumenci prasywatni domagają się coraz więcej oświetlenia elektry-cznego.

Depesze handlowe z d. 30 b. m.

Wiedeń, 30 stycznia. Dziś o godzinie 12 minut 30, przed połud. notowano: Marki niemieckie 117.22 Renta majowa 100.70, Węgierska renta koronowa 96.85, Akcye kredytowe 659.—, Kredytowe węgierskie 683.—, Bank anglo-austriack 264.—, Unionbank 559.—, Bankverein 455.—, Laenderbank 424.—, Kolej pań. 673.60 Lombardy 79.25, Elbenthal 455.—, Towarzystwo akcyjne broni 315.— Akcye tytoniowe — Alpi-ny 335.50, Rima Muranya 494.—, Prager Eisen 1485.—, Losy tureckie 105.25, Ruble 253.75, 20-franków —, Boden-Credit 104.25, Tramwaje 253.25 Akcye gal. Banku hip. — 4% Gal pożycz. kr. z r. 1893 92.40, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 92.—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 90.25.

Uspokojenie silne.

Berlin, 30 stycznia. O godzinie 12 m 30 notowano: Kredyty 216.50, Disconto Commandit 189.—.

Uspokojenie silne.

Wiedeń, 30 stycznia. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 9.99 do 10.— pszenica na maj-czerwiec — do — Zyto na wiosnę 8.33 do 8.34, zyto na maj-czerwiec — do — Kukurydza na wiosnę od 5.70 do 5.71 Kukurydza na maj-czerwiec od — do — Owies na wiosnę od 7.82 do 7.83, owies na maj-czerwiec od — do — Rzepak na styczeń-luty od 12.50 do 12.60. Rzepak na sierpień-wrzesień od — do —, Olej rzepak, na styczeń-kwiec. od — do —.

Uspokojenie w pszenicy zwykłej, zresztą silne. Pięknie.

Budapeszt, 30 stycznia. Pszenica na kwiecień od 9.75 do 9.76, zyto na kwiecień od 8.45 do 8.47, owies na kwiecień od 5.39 do 5.40, kukurydza na maj 12.25 do 12.35, Rzepak na sierpień — do —.

Oferty dość liczne.

Chęć kupna rezer.

Uspokojenie silne.

Łagodnie.

Dział ekonomiczny.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń, 29 stycznia.

Sprawa pomnożenia kapitału akcyjnego austriackiego towarzystwa alpinowego porusza ciągle wszystkie umysły i nie przestaje irytować spekulacyi, którą tak sromotnie zawiedziono w tylokrrotnych zapewnieniach, że koszt całego programu inwestycyjnego będą stopniowo pokryte z czystego rocznego dochodu.

Teraz dopiero wychodzi na jaw, że jeszcze przed dwoma laty, gdy kurs alpinów wypędzono niemal na 300 zlr., miała być dokonana emisja nowych akcji po kursie 250 zlr. t. j. z 150% azjem. Ale nagły ówczesny upadek niemieckiego targu górniczego, zapobiegł wykonaniu tego planu i ochronił akcjonariuszy tow. alpinowego przed niezwykle dotkliwą stratą. Irytacja tak spekulacyi zawodowej, jak i prywatnej, zmanifestowała się w bardzo licznych i znacznych sprzedażach, które chwilowo obniżyły kurs alpinów na 366.

Znana grupa Witgensteinowska interweniowała kilkakrotnie i ostatecznie zdołała kurs zbliżyć do 380. Spadek alpinów pozostał jednak bez wpływu na usposobienie targu dla innych walorów, które niemal bez wyjątku wyróżniały się bardzo silną tendencją i dalszą zwykłą notowań.

Bardzo korzystne wrażenie zrobił bilans peszteńskiego banku komercyjnego, który wykazał tylko o 100.000 koron mniej, niż rok przedtem i wskutek tego rozda dywidendę w nieukróconej wysokości 140 koron. Wnoszą ztąd, że bilanse także innych banków będą nieco lepsze, niż dotąd przypuszczano.

Akcyje kolejowe pozostały niezmiernie silne, chociaż obroty nie były tak liczne, jak w rentach państwowych, które znowu poprawiły swe notowania. Zakończono w usposobieniu bardzo silnem i niezwykle pewnem przy wzrastającym ożywieniu.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 30 stycznia.

Dzisiaj notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszonica gotowa 8:20 do 8:50. Pszonica nowa — do —. Żyto gotowe od 6:50 do 6:80. Żyto nowe od — do —. Owies oboczny 6:70 do 7—. Owies nowy od — do —. Jęczmień pastewny 5:25 do 5:75. Jęczmień browar. 6:50 do 7—. Rzepak nowy 13:75 do 14—. Lnianka 11— do 11:85. Groch pastewny 7:75 do 8—. Groch do gotowania 8:80 do 12:50. Wyka 6:75 do 7:50. Bobik 6— do 6:25. Hreczka 6:50 do 6:75. Kukurydza nowa 5:60 do 5:90. Kukurydza stara 5:80 do 6—. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 50— do 62—. Konieczyna biała 45— do 80—. Konieczyna szwedzka 50— do 80—. Tymotka 30— do 36—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 15:75 do 16—; paritas Tarnopol na termin 15:50 do 15:75.

Popyt za pszenicą i żytem stale ożywiony.

Nowe giełdy w Rosyi. Rząd zatwierdził statuty giełdy węglowej i żelaznej w Charkowie. W Charkowie otwarto kongres południowo-rosyjskich przemysłowców montażowych.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marz).

Wiedeń, 28 stycznia.

Na onegdajszy targ bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, spędzono ogółem 4596 sztuk, z tego z Galicyi 939, z Bukowiny 23.

Przebieg targu mdły.

Ceny niezmiennione.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 427.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 94 sztuk po 52 do 59; 457 po 60 do 67; 325 po 68 do 74; 32 po 72 do 75 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krowy podtuczone po 48 do 60. Bydło chude po 32 do 50 kor., wszystko za cenę metryczny żywej wagi.

Targ nierogacizny.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marz).

Wiedeń, 27 stycznia.

Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 10.943 sztuk świń, między temi 4.830 świń galicyjskich, Ceny za tuczone świny węgierskie 86 do 88 h., za galicyjskie młode świny 68 do 86 h., za kilogram żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 stycznia b. r.

Hotel George'a. Olga Wiktorowa z Czudca, Józef hr. Tyszkiewiczowa z Krakowa, Fr. hr. Czosnowski z Sądowej wsi, Al. Kobylański z Snowidowa, Jan Węgliński z Królestwa pol., Romuald Szawłowski z Barycza, Stan. br. Puschet, Michał Poleski, Karol Klecki z Krakowa, Adam Trzeciecki z Czudca, Antoni Kallioti z Jass, Bron. Buzdygan, Michał Chyliński, dr. Józef Kader z Krakowa.

Hotel Europejski. Jadwiga Słomowa z Brzeżan, Br. Topolnicki z Chyrowa, Roman Ujejski z Pawłowa, Gustaw Baruch z Podgórz, dr. Jan Walewski z Nossowa, Oskar Schnell z Firljówki, dr. Wl. Czaykowski z Przemyśla, J. Tuille z Rzepniowa, H. Sauerteich z Bilska.

Hotel Imperial. Wl. Struszkiewicz z Wiednia, Friedlein z Krakowa, Michał Huza z Grybowa, Ferdinand Mais z Bochni, Jul. Walther z Norymbergii, dr. Zyg. Apfelbaum z Wiednia, Tomasz dr. Romer z Żółkwi, Herman br. Blumenkron z Jaworowa, Zygmunt Grünfeld z Bytomia, Salomon Schlosser z Budapesztu.

Hotel Francuski. Edmund Lityński z Litwinowa, dr. Włodz. Ławrowski z Belza, Józef Stolarski z Jordanowa, Karol Hakiewicz z Pozoryty, Grzegorz Smolski z Wiednia, ks. Kornel Maliszewski z Grzymałowa, St. Halatek, Ant. Halatek z Kęt, Fr. Umlauf z Haydy.

Hotel Stadtmüllera. Emil Hlibowiecki z Cyganów, J. Nowakowski z Gródka.

Hotel Victoria. Franciszek Hubel z Kołomyi, Wincenty Armolowicz z Krakowa, Herman Lehs, Karol Kobler, Gustaw Kiaschek z Wiednia.

Grand Hotel. Zyg. Beck z Klattau, Leon Mark z Tlustego, Gust. Bittner z Weipert, Z. Frier z Medyn, Henryk Durst, Ignacy Klein z Wiednia, Fr. Podpera z Pragi, dr. Max Goldenberg z Czerniowiec, Moj. Pineles ze Stanisławowa, G. Pollak z Tywestu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE“ nie pochodzi do redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób wenerycznych i skórnych

Dr. Józef Czaczkowski 1014

sekundaryusz szpitala powszechnego ordynuje od 1/29 do 1/210 i od 3 do 5. — ul. Kopernika 1. 7. 15-2

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5 83 1

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Dr. A. Winogrodzki

ordynuje w chorobach wewnętrznych od 3—5 popoł. ul. Śniadeckich 1. 2 I. p. 117

Dr. Teofil Zalewski

ordynuje w chorobach uszu, nosa, gardła i krtani; leczenie zbroceń mowy, mieszka obecnie Sykstu ska 35, od 3—5 popoł. 263

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

b. długoletni asystent kliniki ginekol. prof. Landau w Berlinie, ordynuje od 3—5, ulica Sykstu ska 23 687 10—5

Dentysta Dr. J. Mintz

przedtem Dr. Weiss, ul. Akademicka 1. 3

wykonuje zęby bez bólu zapomocą narkozy, wykonuje też plombę ze szkła i porcelany. Sztuczne zęby wstawia bez płyty w formie koron i mostków. Całe szczegóły w kancelarii i ziole. „Zapewniam pod względem doskonałości“. 727 6-9

Nowy Zakład Dra Ebersa

15-go lutego b. r. otwarcie ogólnego Zakładu leczniczego Dra Ebersa „Therapia“ nad Adryatykiem w Cirkvenicy, pod Fiume.

(Patrz ogłoszenie zwyczajne na stronie 11). 907

ZNAK WYPALONY NA KORKU 486

ochrona

przeciw

falszer-

stwom!



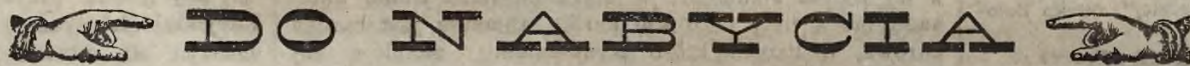
Mattoniego

Giesshübler

szczawij.

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS“ Wiedeń

poufne informacje, poszukiwania, obserwacje wszędzie. 56 30-9



Ilustrowany Kalendarz „Słowa Polskiego“

na rok 1902.

Treść kalendarza ilustrowanego „Słowa Polskiego“ na rok 1902.

Część kalendarzowa od str. 1—32

Część informacyjna od str. 33—273 zawiera

Dział gospodarczy (str. 34—49): Krótki szematyzm krajowy w sprawach, dotyczących rolnictwa i ogrodnictwa str. 34—36. — Wykaz czasopism fachowych z dziedziny rolnictwa i ogrodnictwa str. 36. — Kalendarzyk główniejszych robót w ogrodach warzywnych, inspektach i sadach str. 37—43. — Czas siewu roślin gospodarskich str. 44. — Okres brzemienności u zwierząt domowych i wyłęgania u drobiu str. 44 i 45. — Towarza. zawodowych ogrodników str. 46. — Dla gospodyń str. 46—48. — Przepisy kucharskie str. 48. — Owoco dla bydła str. 49.

Dział pedagogiczny (str. 49 do 62) **A. Szkoły w Galicyi:** Szkoły ludowe i wydzielone str. 48. — Gimnazja i szkoły realne str. 50 i 51. — Wyższe szkoły przemysłowe str. 52. — Szkoły zawodowe str. 52. — Uzupełniające szkoły przemysłowe str. 53. — Szkoły handlowe str. 53. — Szkoły rolnicze str. 53. — Szkoły ogrodnicze str. 54. — Szkoły leśnicze str. 54. — Szkoły górnicze str. 54. — Szkoły malarstwa, muzyki etc. str. 54. — Farmacja str. 56. — Uniwersytety we Lwowie i Krakowie str. 56. — Szkoła politechniczna we Lwowie str. 56. — Krajowa wyższa szkoła rolnicza w Dublanach str. 57. — Studium rolnicze przy uniwersytecie w Krakowie str. 57. — Akademia weterynaryi we Lwowie str. 57. — Zakłady teologiczne str. 57. **B. Szkoły poza Galicyą:** Szkoły przemysłowe str. 56 i 57. — Szkoły zawodowe str. 58 i 59. — Szkoły handlowe str. 59. — Szkoły rolnicze i ogrodnicze str. 59. — Szkoły malarstwa i muzyki str. 59. — Szkoły wyższe str. 60. — **C. Szkoły wojskowe:** str. 60 i 61. — Służba jednoroznego ochotnika str. 61. — T. zw. Intelligenzprüfung str. 62. —

Dział pocztowo-telegraficzny i telefoniczny: (str. 63 do 76): Poczta listowa w obrębie monarchii str. 62—66. — W komunikacji a) z Bośnią i Hercegowiną, b) z Sandak Növi Bazaru, c) z Austrii do Niemiec str. 66. — Przekazy i asygnyaty pocztowe str. 65 i 66. — Poczta wozowa 66 do 68. — Telegraf str. 69 i 70. — Taryfa za telegramy w monarchii austro-węg. i za granicą str. 70. — Telefon str. 71. — Poczta kasy oszczędności str. 71—73. — Rozwój poczt. kas oszcz. str. 73. — Spis urzędów pocztowych i telegraficznych w Galicyi, z oznaczeniem, do której strefy należą str. 74 do 76. — Urzędy pocztowe i telegraficzne na Bukowinie str. 76.

Dział górniczy (str. 77 i 78): Święta górnicze str. 77. — Władze górnicze w Galicyi str. 77. — Towarzystwa górnicze, zakłady naukowe i instytucje str. 77. — Przedsiębiorstwa górnicze str. 78.

Dział finansowo-handlowy (str. 79—102): Tablica procentów zwykłych wraz ze sposobem obliczania str. 79 i 80. — Tablica dyskontowa str. 80. — Tablica opłat i świadczeń kasowych str. 80. — Tablica rent zakładu ubezpieczenia od wypadków str. 81. — Memento wpływów do odebrań i sum do wypłać w ciągu roku str. 82. — Sprawy majątkowe str. 83. — Długi i wierzytelności str. 83. — Rachunki właścicieli domu str. 84. — Tablice składowych procentów str. 85 i 86. — Tabele do obliczania płać i wynagrodzenia str. 87. — Tablica porównawcza miar i wag francuskich, polskich i rosyjskich oraz dawnych austriackich i pruskich str. 88. — Tablica porównawcza monet waluty koronowej z walutą austriacką i dukatami str. 89. — Tablica porównawcza wszelkich monet z austriackimi, niemieckimi i francuskimi str. 90. — Miary i wagi metryczne str. 91. — Wyciąg z taryfy stempowej str. 91 do 95. — Skale stempowe str. 96 i 97. — Cesarzskie rozporządzenie w sprawie opustu należytości od przeniesienia własności, z dnia 16. sierpnia 1899 str. 97 do 100. — Wykaz ciągłych losów austro-węg. str. 101. — Wykaz ciągłych losów zagranicznych str. 102.

Historia, geografia i statystyka (str. 103 do 120): Poczet historyczny królów polskich str. 103 i 104. — Najważniejsze daty z dziejów Polski str. 104—106. — Polacy w Ameryce północnej str.

106 i 107. — Powierzchnia Ziemi i ludność str. 107 i 108. — Barwy krajowe poszczególnych państw str. 108 i 109. — Wykaz państw świata, panujących, głównych miast itd. str. 109 do 117. — Tablica porównawcza wojsk lądowych i flot wojennych państw europejskich str. 117 i 118. Wykaz wszystkich orderów, medali itd. w Europie i w krajach zauropejskich str. 118—120.

Miły szematyzm krajowy (str. 120—136): Sejm krajowy str. 120—122. Wydział krajowy str. 122. Wydziały pow. i prezesi Rad pow. w Galicyi str. 122 i 123. Namiestnictwo str. 123 i 124. O. k. Starostwa i starostowie w kraju str. 124. — Rada szkolna krajowa, oraz poszczególne komisje i dyrekcje str. 124 i 125. Inspektorat przemysłowy str. 125. Dyrekcja policyi we Lwowie i w Krakowie str. 125. Władze sądowe w Galicyi str. 126 i 126. Adwokaci w Galicyi i na Bukowinie str. 127—129. Notaryusze w Galicyi i na Bukowinie str. 129—131. Władze skarbowe str. 131. Władze kultury krajowej str. 132. Władze komunikacyjne i handlowe str. 132. Naczelne władze wojskowe str. 132. Naczelne władze duchowne str. 132 i 133. Zakłady dla chorych w Galicyi str. 133 i 134. Lekarze w większych miastach Galicyi str. 134 i 135. Spis rządowców upoważnionych cywilnych techników w Galicyi, należących do Izby inżynierskiej str. 136.

Miły szematyzm państwowy (str. 136—143): Rada państwa. Izba panów str. 136 i 137. Izba posłów str. 137 i 138. Trybunał państwa str. 138. Komisja kontroli długów państw. str. 138. Wspólne Ministerstwa i wspólne centralne władze z siedzibą we Wiedniu str. 138. Ministerstwa oraz centralne władze i instytucje z siedzibą we Wiedniu str. 138 i 139. Rangi i place aust. urzędników państwowych (na podstawie ustawy z 9. września 1898 r.) str. 139—142. Barwy wyłogów i wypustek w uniformach rozmaitych galei służby państw. str. 142. Wskazówki dla udających się na audyencje i posłuchania do Wiednia str. 142 i 143. Święci patronowie państwa austro-węgierskiego str. 143.

Przewodnik po Krakowie (str. 143—159): Kilka słów o Krakowie str. 143 i 144. Rada m. Krakowa str. 144 i 145. Magistrat m. Krakowa str. 145. Wykaz budowniczych, architektów i inżynierów, upoważnionych do wykonywania planów i prowadzenia budowli str. 145 i 146. Wykaz adwokatów należących do krakowskiej Izby adwokackiej str. 146 i 147. Notaryusze w Krakowie str. 147. Spis doktorów medycyny, chirurgii i wazek nauk lekarskich w Krakowie str. 147—150. Dentyści str. 150. Weterynarze str. 150. Felekierzy str. 150. Apteki str. 150. Akuszerki str. 150 i 151. Godne zwłędzenia Kraków i Wieliczka str. 151 i 152. Przewodnik adresowy po Krakowie str. 152—158. Spis alfabetyczny ulic miasta Krakowa str. 158. Cennik jazdy dorozek str. 158 i 159.

Przewodnik po Lwowie (str. 159—198): Kilka dat o Lwowie str. 159 i 160. Spis członków Rady m. Lwowa str. 161 i 162. Komisaryaty dzielnic miasta str. 162. Miejskie okręgi sanitarne str. 163. Rada szkolna okręgowa dla miasta Lwowa str. 163. Wykaz konc. budowniczych we Lwowie str. 163. Adwokaci we Lwowie str. 163—165. Notaryusze we Lwowie str. 165. Spis doktorów medycyny str. 165—169. Dentyści str. 169. Spis chirurgów str. 169 i 170. Spis weterynarzy str. 170. Spis akuszerów str. 170—174. Apteki we Lwowie str. 174. Wskazówki dla udających się na audyencje i posłuchania do Lwowa str. 174. Taryfa jazdy dla bakrów i dorozek str. 175. Taryfa i rozkład jazdy tramwajów we Lwowie str. 175 i 176. Godne widzenia we Lwowie str. 176 i 177. Taksy konsultatu rosyjskiego str. 177. Przewodnik adresowy po Lwowie str. 178—192. Wykaz alfabetyczny ulic, dróg, placów, ogrodów, cmentarzy itp. miejsc publicznych z oznaczeniem ich dawnej nazwy i położenia, oraz dzielnic str. 192—198.

Dział literacki (str. 199—251): Galicya w świetle cyfr str. 199—208. Wynalazki w XIX. wieku str. 208—211. Or. Ot. Kwiat paproci str. 212—216. Kanaty sptawne w Galicyi str. 217—251.

Przegląd roku ubiegłego (str. 251—311): Nekrologia str. 251—297. Chronologiczny spis ważniejszych wypadków w roku ubiegłym str. 298 do 311.

Rozkład miejsc w teatrze lwowskim, oraz ceny miejsc str. 312.

Skład Sejmu krajowego str. 313 i 314.

Godziny urzędowe w lwowskich urzędach str. 315 i 316.

Cena Kalendarza oprawnego ozdobnie w płótno z czarnymi wyciskami 1 k. 20 h., z przesyłką pocztową 1 k. 50 h.

Administracja „Słowa Polskiego“ we Lwowie, Choraćczyzna 17.